Nr. 224 We Lwowie Poniedziałek dnia 14 Sierpnia 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 59. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 18 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

O domach dla robotników.

Lwów 13. sierpnia.

Sprawa domów dla robotników nieraz już była omawianą publicznie, jako jeden z ważniejszych środków do rozwiązania kwestji socjalnej, dotychczas jednak, przynajmniej u nas, nie doczekała się załatwienia. Z chęcią też zamieszczamy uwagi, nadesłane nam w dniach ostatnich przez jednego z naszych czytelników, a mogące się przyczynić do rozjaśnienia, a może i posunięcia bodaj o krok naprzód tej doniosłej sprawy. Po tym krótkim z naszej strony wstępie, oddajemy głos autorowi nadesłanego nam artykułu, ukrywającemu się pod pseudonimem *Nowina*.

Już od dawien dawna, uważają politycy i ekonomiści możność posiadania własności u stanu robotniczego, za jedyny skuteczny środek usunięcia wszelkich aspiracyj socjalistycznych i komunistycznych, dziś tak rozszerzonych między klasą robotniczą, która nie posiadając niczego i nie mając nic do stracenia, chwyta się chętnie każdej teorji, choćby ona nawet była w skutkach dla nich najstraszniejszą, ale obiecującą jej poprawę bytu — stanowisko obywatelskie.

I nie dziw, że stan ten tak chętny daje posłuch wszelkim teorjom, mającym jedynie na celu obalenie wszystkiego, co dziesiątki wieków zrobiły, co cywilizacja nam przyniesła, a religja wszczepiła!

Bo przejdźmy choć jedną dzielnicę lub przestąpmy próg jednego pomieszkania robotnika fabrycznego lub górniczego, a każdy ręką twarz zasłoni, by ukryć łzę i rumieniec na widok strasznej nędzy i upadku moralnego.

Formalnie nie chce się wierzyć, że tu może w ogóle człowiek mieszkać, a nie dopiero żyć, rosnąc i wychowywać się. A przecież straszna konieczność każe mu w takim domu przebywać, wstrętnem powietrzem oddechać i patrzeć na nędzę swojej rodziny, swoich najbliższych. Niejeden z nich przyszedłszy po całodziennej ciężkiej pracy do domu, a widząc taki okropny stan swej rodziny, odwraca się z goryczą od tego bolesnego widoku, szuka pociechy, ukojenia w szynkowni, gdzie tracąc swój cały zarobek, gubiąc jeszcze bardziej siebie i rodzinę swoją, znajdzie zawsze grono licznych towarzyszy niedoli, ale też i apostołów przewrotu społecznego — środkami gwałtownemi, szatańskiemi.

Społeczeństwo więc, zdrowo spoglądające na przyszłość ludzkości, powinno się wszelkiemi możliwemi, uczciwemi jednak środkami, starać nie dopuścić tych zrozpaczonych mas do chwycenia się ostatecznych sposobów, t. j. gwałtów, a nie dopuści, dając mu możność łatwego nabywania własności ziemskiej, domostwa.

Robotnik bowiem, posiadający choćby naj mniejsze domostwo, starać się będzie wszelkiemi sposobami nietylko je utrzymać, ale nawet upiększać i rozszerzać, a wtenczas z niezadowolonego i burzliwego — stanie się wzorowy robotnik-obywatel, dbający o dobro swoje i rodziny. Bo dom dla niego wtenczas wszystkiem, tam dzieckiem już nauczy się kochać rodzinę, tam czcić Boga, tam miłować ojczyznę!

Pierwszy krok celem polepszenia bytu klasy robotniczej uczyniła Anglja. Ona i tu dzierży palmę pierwszeństwa, jak we wszystkich innych dziełach humanitarnych. Ona to pierwsza uczuła potrzebę ratowania z upadku moralnego i fizycznego biednego, z wszelkiej przyszłości odartego robotnika i założyła już od roku 1842 towarzystwo: *„Association for improwing the dwellings of the industrial classes"*.

Towarzystwa te dobroczynne, mające na oku dobro biednych pariasów cywilizacji — budowały domki nowe, kupowały stare w celu asanacji, wynajmowały robotnikom mieszkania, po bajecznie niskich cenach, udzielały zapomóg i pożyczek, celem budowania domków. A i robotnicy sami chcąc sobie przyjść w pomoc, zawiązywali stowarzyszenia, do dziś istniejące, które imponującą liczbą 4.000 — świadczą dosadnio o użyteczności i pomyślnym skutku takich że stowarzyszeń.

Największej jednak doniosłości są stowarzyszenia, założone przez samych właścicieli fabryk i przedsiębiorstw. Ci bowiem mając kapitał większy do dyspozycji, łączyli się w spółki, budowali domki robotnicze i pod bardzo dogodnemi warunkami odstępowali je chętnym i pracowitym robotnikom. Największych rozmiarów stowarzyszenie tego rodzaju istnieje w Miluzie w Alzacji, które założone w roku 1853 kapitałem 600.000 fr. sprzedało robotnikom do roku 1884., 1.200 domków i wyratowało w ten sposób przeszło 8.000 robotników z upadku moralnego i fizycznego. Ten świetny rezultat zachęcił wielu innych fabrykantów i kapitalistów do podobnych przedsiębiorstw, n. p. Kruppa, Köchlina, Baumgastnera w Niemczech, nie wspominam już o tylu podobnych w Francji, Belgji i Szwajcarji.

Przytoczywszy więc następujące sposoby ulżenia bytu i uobywatelenia kroci robotników, wypada mi skierować do ogółu naszego pytanie, czy i u nas zrobiono podobny krok, mający w przyszłości tak doniosłe znaczenie? Z chlubą dla nas powiem w części „tak", n. p. w Nowym Sączu, a we Lwowie ruchliwa i zaszczytnie znana firma stolarska Braci Wczelaków, która wybudowawszy dom dla robotników, wynajmuje wygodne, hygieniczne pomieszkania swoim robotnikom za niską bardzo cenę.

Ale w kierunku ułatwienia nabycia własności dotychczas nic zgoła u nas nie uczyniono.

Tu więc mamy wdzięczne pole humanitarnej i patrjotycznej działalności, przygarniemy bowiem tym sposobem do świata, do cywilizacji owe masy, które dając chętny posłuch najpotworniejszym piekielnym radom i szeptom wichrzycieli, stają się masą niezadowoloną, zdolną do wszelkich wykroczeń i zamachów na ludzkość, cywilizację i religię.

Rzucam więc myśl zawiązania takich stowarzyszeń, ufny, że słowa te nie trafią na grunt nieurodzajny, lecz przeciwnie, wydadzą owoc stokrotny na chwałę Boga, pożytek ludzkości i ojczyzny! *Nowina.*

Korespondencje.

Buda-Peszt 10. sierpnia

(Podczas feryj. — Ministerjalne konferencje. — Pogłoski polityczne. — Minister Hieronymi. — Sprawa Rumunów. — Obostrzenie praw narodowościowych. — Uroczystość Kollera i zakaz ministerjalny. — Czego się obawiają Węgry — i czemu rząd chce tamę położyć? — Klub „niezawisłych". — Walka socjalistów i nowe organa prasy. — Konkurs na plany. — Budowa mostów i regulacja ulic. — Ruch budowlany. — Nowa świątynia. — Przygotowania do wystawy i reklama dla niej. — Koniec sezonu. — Opera, teatry, cyrk i hippodrom Salomońskiego).

Podczas kiedy u nas począwszy od szkolnej dziatwy a skończywszy na mieszczaństwie i arystokracji węgierskiej wszyscy z godną zazdrości swobodą używają dotąd wakacji i ferji letnich, ministrowie nasi ufortyfikowani „haczykiem" w pałacu szefa gabinetu z bezprzykładną pilnością konferowali i pracowali długi czas przy zamkniętych drzwiach i zapuszczonych żaluzjach. Z po za tych tajemniczych zasłon i konferencyj nie przedarło się nic pewnego na świat szeroki, a nawet najzdolniejsi reporterzy prasy rządowej nie mogą nic pozytywnego o tych konferencjach, lub ich rezultatach powiedzieć. Rezultat ich da się widzieć zaledwie za dwa miesiące przy otwarciu sesji jesiennej naszej izby ustawodawczej. Przypuszczać należy, że ministrowie zajmowali się ułożeniem projektu do ustawy o ślubach cywilnych i konferowali nad bieżącemi sprawami polityki wewnętrznej państwa. Wypracowany ponoś kompletnie projekt do ustawy powyżej wspomnianej — imieniem rządu węgierskiego *powiózł* br. *Tisza* Ludwik do Ischl, celem przedłożenia go monarsze. Kursują wieści, że na wypadek, gdyby rzeczony projekt nie miał pozyskać sankcji królewskiej, br. Tisza posiada w rękach drugi projekt, dotyczący rozwiązania sejmu wślad po jego zwołaniu, a to w celu przeprowadzenia nowych wyborów w kraju, na podstawie proklamowanego przez rząd programu kościelno-politycznego, od którego rząd dzisiejszy bynajmniej ustąpić nie chce ani na jotę. Podczas posuchy tu panującej na polu politycznem i w świecie dziennikarskim — podobne pogłoski przyjmować należy warunkowo i z pewną oględnością, zapewnić jednak mogę czytelnika na podstawie źródeł zupełnie wiarygodnych, że rząd chcąc dać dowód, iż program kościelno-polityczny, przezeń rozwinięty, jest wynikiem nie tylko woli ogólnej, ale i potrzeb kraju, dawno już oswoił się z myślą ewentualnego rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia nowych wyborów, skoroby korona odmówić miała zasadniczo przynajmniej, swej sankcji dla wypracowanego przez rząd, a jej przedłożonego projekta do ustawy o ślubach cywilnych. Gabinet Wekerlego jest bowiem tego zdania, że zasadnicza sankcja królewska dla projektu przedłożonego, utorowały mu drogę do łatwiejszego przeprowadzenia ustawy samej przez izbę magnatów, dotąd wytrwale *contra* gabinetowi, *ex re* jego programu kościelno-politycznego agitującej i stojącej.

O tryumfach lub porażkach tej sprawy, żywo świat polityczny Węgier obchodzącej, będziemy jeszcze niejednokrotnie mieli sposobność do mówienia. Zanim z Wiednia kategoryczna w jakim bądź kierunku nastąpi odpowiedź, oczekiwana „encyklika papieska w sprawie kościelnej na Węgrzech, nie wątpliwie wpłynie na cały tok i obrót sprawy.

Dzisiaj daleko ważniejsze mamy do zaznaczenia fakty. Wypływają one niewątpliwie ze źródła ostatnich konferencyj ministerjalnych. Pan Hieronymi żelazną ręką ujął ster polityki wewnętrznej państwa i jako minister silnie trzyma w dłoni wiosło, którem kieruje państwowe czółno madiarskie po wzburzonej fali żądań „narodowościowych" na Węgrzech. — Kto z daleka przypatruje się agitacyjnym wybrykom i demonstracyjnie głoszonym skargom Rumunów, — ten niewątpliwie daje wiarę rumuńskiej na Węgrzech ludności i staje po jej stronie, biorąc żądania i skargi za „dobrą monetę". Tak jednak nie bierze rzeczy ten, kto z bliska przypatruje się polityce Węgier wobec Rumunów — i zachowaniu się tych ostatnich wobec państwa i ustaw, obowiązujących na równi wszystkich obywateli kraju. Rumuni w Siedmiogrodzie mają olbrzymią swobodę — może większą pod panowaniem węgierskiem, jak ich współrodacy we własnem królestwie. Mają szkoły z rumuńskim wykładowym językiem, mają zagwarantowane prawo do rozwoju narodowego, mogą w sądach używać języka własnego, jeśli chcą tylko, (w urzędach strony mówią między sobą po rumuńsku), mają instytucje naukowe i dobroczynne, wyłącznie dla ich dobra, lub narodowego rozwoju kreowane, jednem słowem mają takie przywileje, jakichby inne państwo ze względu na „całokształt państwowy" dać ani chciało, ani im mogło. Ale rumuńska ludność na Węgrzech, niezadowolona tem wszystkiem, żąda jeszcze wyjątkowych dla siebie praw i ustaw. Na wiecach swoich i zjazdach w Hermanstadzie, zamiast poważnie sprawę narodowości własnej omawiać, lub nad poprawą zła istniejącego debatować, — rzuca się i miota, — krytykuje w czambuł wszystkie ustawy węgierskie, występuje ostro przeciw istniejącemu porządkowi w kraju — i otwarcie agituje przeciw rządowi i Węgrom, pod których dachem państwowym z całą swobodą rozwijać się przecież może i rozwija się w duchu narodowym. Co więcej, pod egidą panów Ratiu et consortes, oświadczają Rumuni w Hermanstadzie głośno, że nie znają siły, któraby ich zmusiła do szanowania, lub poddawania się pod prawa, na Węgrzech istniejące! Doprawdy — trochę za wiele żądań, swoboda polityczna i narodowościowa w każdem państwie musi mieć także swoje granice; oznaczone ściśle, bo jeżeliby każdy rząd i każde państwo znosić miało spokojnie tak silną agitację pewnej narodowości przeciw istniejącemu porządkowi i ustawom państwa — to musiałoby chyba z góry zrezygnować ze swego państwowego stanowiska we własnym domu. Awantury rumuńskie z konieczności doprowadzą w rezultacie do tego, że rząd i legislatywa będą zmuszone obostrzyć prawo narodowościowe, ze szkodą dla innych, cichszych, lojalniejszych, a licznych szczepów słowiańskich na Węgrzech. Podobno odnośny projekt już teraz wypracowuje się w kancelarjach ministra Hieronymi'ego.

Zabroniona uroczystość Kollara w Turocz St. Marton, dała i naszej prasie wiele materjału do komentarzy, nie bardzo dla Węgrów i ich rządu przychylnych. Nie chcąc wdawać się w polemikę, w tym względzie oświadczyć muszę stanowczo, że uczczenie zasług Kollara w stuletnią rocznicę jego urodzin odbyło się z całą okazałością w stolicy Węgier, uroczystość zaś, projektowana w Turocz St. Marton, dlatego przez ministra wzbronioną została, ponieważ rząd miał w rękach dowody, iż panslawiści, rusofile i Młodoczesi przygotowywali olbrzymie demonstracje. Powitalne adresy pana Ignatiewa i *błagotworitielnawo obszczestwa* z Petersburga, oraz mowa posła Masaryka, zdają się przemawiać za tem podejrzeniem.

W klubie „niezawisłym", między wyznawcami koszutowskiej polityki, panuje dotąd rozłam pojęć, a przeto mimo prób czynionych, zdaje się, że do porozumienia „oetvössowców" z „polonistami" nie przyjdzie bynajmniej, tak, że dzisiaj nawet konstellacja frakcyj politycznych w przyszłej sesji sejmowej nie da się dokładnie oznaczyć.

Walkę o polityczne przekonania ożywi w kraju i stolicy pięć nowych, już zapowiedzianych dzienników. Wydawane być mają przez Polony'ego, hrabiego Karoly'ego, Oetvösa, oraz dwóch posłów, z których jeden należy do partji Apony'ego, a drugi, niegdyś stojący pod sztandarem rządowców, obrał sobie dzisiaj stanowisko ponad stronnictwami i chłostać ma ze szczytu tego stanowiska niemiłosiernie wszystko i wszystkich, którzy na chłostę polityczną zasłużyli, według neutralnych pojęć i przekonań niezadowolonego niczem posła-polityka. Prócz tych pięciu zapowiedzianych „hirlapów" i „ujsagów", wystąpi niebawem w Budapeszcie nowy organ, (tygodnik) poświęcony antipanslawizmowi. Najświetniejsze siły parlamentarne, naukowe i dziennikarskie składają się tu na pokaźną bardzo listę współpracowników, co jest najlepszą reklamą dla organu, który drukowany ma być w Lipsku w niemieckim języku, ale wydawanym będzie w Budapeszcie.

Dla wiadomości interesowanych podaję, że wkrótce ministerstwo ogłosi konkurs na plany dwóch mostów Peszt, z Budzinem przez Dunaj łączyć mających. Konkurs będzie międzynarodowym. Najlepszy bezwzględnie plan nagrodzonym zostanie 30 tysiącami koron, drugi 20 tysiącami koron, a trzecia nagroda wynosi 10 tysięcy koron. Ten inżynier projektodawca, którego plan nagrodzonym zostanie pierwszą nagrodą, gdyby zechciał się podjąć budowy mostu, musi z 30 tysięcy koron, jako nagrody za plan zrezygnować. Budowa tych mostów pociąga za sobą regulację ulic kilku, między niemi jednej z najwięcej ruchliwych, mianowicie „Hatwańską" w śródmieściu. Wszystkie domy tej ulicy, po lewej stronie idąc od Dunaju, zostaną zburzone, ulica ma być rozszerzoną bowiem o całe 7 metrów (dzisiaj ma 6 mtr. szerokości.) Niektóre pałace na tej ulicy, stawiane przed czterma zaledwie laty z wielkiemi kosztami, dziś padną ofiarą regulacji. Miasto wzięło ekspropriację gruntów na siebie i płaci po 400 zł. za metr kwadratowy. Mosty i regulacja ulic mają być do lipca 1896 r. włącznie wykończone. Tymczasowo we wszystkich dzielnicach miejskich Budapeszt gorączkowo prawie się rozwija, budynki i gmachy wznoszą się z niesłychaną szybkością iście po amerykańsku, przybierając stolicę do millenarnej wystawy w nową a strojną sukienkę. Tuż obok mego mieszkania ścinają najpiękniejsze młode jeszcze drzewa z placu okazałej wielkości. Staje na tym placu wspaniała świątynia, katolicka dla parafian onej dzielnicy przeznaczona. Plany do tego kościoła wykonał profesor Steindl, a koszta budowy obliczono na pół miljona zł.

W lasku miejskim czynią już przygotowania do wystawy, mianowicie do stawu, brudnego dotąd, wprowadzono odnogę z rzeki Maros i tym sposobem stojącą w nim wodę zamieniono w bieżącą z odpływem daleko po za miasto. W ogólności trzeba przyznać, że już dziś, a więc na lat trzy naprzód, Węgrzy czynią wystawie millenarnej ogromną reklamę i rozgłos. Rubryka *„Milleninsus Ausstellung"* nie schodzi z łam pism codziennych, nietylko węgierskich, ale i niemieckich, i stąd też roznosi się wieść o przygotowaniach do tej wystawy po całej kuli ziemskiej.

Sezon letni kończy się niebawem. Opera i teatry przygotowują i odnawiają wnętrza swoje na przyjęcie gości. Teatr ludowy odnowiła kompletnie kasa miasta, teatr narodowy i operę fundusze kraju i państwa. W operze sezon rozpocznie się pod egidą nowego dyrektora. Ten *homo novus* dla świata artystycznego, to p. Nikics, muzyk, dotąd dyrektor opery w Monachium, Serb, urodzony na Węgrzech.

Salomońskiego cyrk nie robi wielkich interesów. Nawet pyszne wystawy rozmaitych pantomin, nawet sławna ugłochoniemiona trawestacja opery Glinki „Żyzń za caria", przedstawiona z ogromnym przepychem, mało wzbudziła zajęcia. Występy „siłaczów" i „boxerów" — między nimi rodaka naszego p. Pytlasińskiego z Warszawy, skończyły się bez wielkich dla kasy cyrkowej sukcesów. Salomoński chce zdaje się naprawiać złe kasy budową „hippodromu", jako nowością dla budapeszteńskiej publiczności. Hippodrom już gotowy, a dyrektor czeka na zjazd „jaskółek" do domostw, co znaczy na arystokrację i sportsmenów, dotąd na letnich leżach przebywających. *Pobóg.*

Wystawa w Chicago.

Jednym z najbardziej interesujących działów na wystawie Kolumbowej jest dział machin, będących w pełnym biegu i stanowiących widowisko, niebywałe na żadnej z dotychczasowych wystaw powszechnych. Imponujące wrażenie robi osobny gmach, będący kotłownią. Znajduje się w nim mnóstwo ogromnych kotłów i 40 machin parowych o ogólnej sile 10.000 koni, wprawiających w ruch 127 fabryk. Największą machiną jest lokomobila Allis'a z Milwaukee o sile dwutysięcy koni.

Machiny te pozwalają być w ruchu mechanizmowi dziennika *Columbian*, przy którym przekonać się można, w jaki sposób z pracy redaktorów i reporterów powstaje to, co się nazywa wielką gazetą.

W innej hali spotykamy się z warstatami tkackiemi zakładów we Worcesterze, w Stanie Massachussets. Zobaczyć tam można mężczyzn i dziewczęta, z pod których rąk, przy pomocy machin, motki nici zamieniają się w całe sztuki materji, zwanej „Gingham".

Tam znowu widzisz machiny, krające skórę, z której w twoich oczach powstają gotowe buty i trzewiki.

Inne machiny oprawiają książki i zeszyty, szyją, stebnują, haftują, robią dziurki, fabrykują na poczekaniu korkociągi, zamieniają glinę na garnki, rzeźbią drzewo, ważą kawę, sypią ją do torebek i zaklejają je. Tu drut zamienia się na gwoździe, tam z roli papieru wyrabiają się etykiety, nietylko przyrznięte, lecz wydrukowane i gotowo do użycia.

Wyrób najrozmaitszych rzeczy do codziennego użytku można tu oglądać i podziwiać.

W jednem miejscu widzisz kupę trocin z drzewa, a śledząc bacznie cały system machin, spotkasz w końcu wychodzący z pod walców gotowy papier.

Jedną z najbardziej przyciągających części wystawy chicagoskiej jest wystawa kolei żelaznych. Hala, w której wystawę tę pomieszczono, jest olbrzymią: samych lokomotyw znajduje się w niej 70. Wiele tych machin znajduje się na podwyższeniu progów drewnianych; za pomocą zgęszczonego powietrza puszczono je w ruch, koła ich obracają się bez przestanku, a cisza, w jakiej spełnia się ruch ten, przygnębiające wywiera wrażenie. O olbrzymiej wielkości tych machin, zwłaszcza lokomotyw, wystawionych przez słynną firmę „Baldwin Lokomotive Works" w Filadelfji, podróżnik europejski najlżejszego nie ma wyobrażenia. Jedna z tych machin nazywa się „Cyklopem" i na nazwisko to zupełnie sobie zasłużyła. Mężczyzna, 6 stóp mierzący, spokojnie może spacerować pod jej kołami, a z okna maszynisty spogląda się na dół tak, jak z pokładu jakiegoś parowca. Lokomotywa ta jest przeznaczona dla pociągów towarowych. Atoli i inne dla pociągów osobowych przeznaczone machiny nie dadzą się z europejskiemi, nie wyłączając angielskich, absolutnie porównać.

Kolosów takich wymagają niezliczone trudności, jakie napotykają gorączkowo przedsiębiorstwa kolejowe w Ameryce. Czy jakość materjału odpowiada rozmiarom, o tem dałoby się niejedno powiedzieć, znawcy twierdzą, że materjał ten nie jest zbyt świetny, a pochodzi przeważnie z Niemiec. Koła Baldwinowskich nawet lokomotyw mają stempel fabryki Krupp'a w Essenie.

W olbrzymiej hali stoi dwanaście kompletnych pociągów kolejowych, jagdyby gotowych do odjazdu. Złudzenie staje się zupełnem, gdy się patrzy na pociągi, wystawione przez fabrykę Pullmann'a, a złożone z lokomotywy, kilku wagonów pociągowych, wagonu salonowego, sypialnego, jadalnego, dla palących i ekspresowego. Obok każdego wagonu stoi czarny portjer, a przy lokomotywie konduktor w czapce służbowej. Kanadyjska kolej „Pacific" wystawiła również cały pociąg i to jeden z tych, które przebiegają cały kontynent amerykański. Wagony wszystkie są nowe, zrobione z drzewa mahoniowego i oświetlone światłem elektrycznem.

Obok lokomotyw i pociągów znajduje się wiele, bardzo wiele przedmiotów, stojących z kolejnictwem w ścisłym związku. Wagony dla przewozu bydła z mechanicznemi przyrządami dla paszy i pojenia, które i w Europie powinny już dawno być zaprowadzone, trzy olbrzymie, po prostu bajecznie wyglądające pługi do odrzucania śniegu — również szerokie i wysokie, jak największa z wystawionych lokomotyw. Wprost niezliczoną ilość przedstawiają mechaniczne spójnie wagonów, wystawione przez najrozmaitsze, znane i nieznane firmy amerykańskie. Gdy w w Europie używają dotychczas spójni ręcznych, wagony amerykańskie zaopatrzone są w spójnie automatyczne, tak, że nikt nie potrzebuje włazić pod wagony, ażeby je złączyć. Atoli i amerykańskie spójnie dalekie są jeszcze od doskonałości, panują tu najróżnorodniejsze systemy, a nie ma dnia, aby nie zjawiały się nowe. W Ameryce używane są też wyłącznie hamulce powietrzne, gdy tymczasem u nas są tylko, nawet przy pociągach towarowych, hamulce ręczne. Zabrałoby zbyt wiele czasu i miejsca, opisywać wszystko, z czem spotkać się można w jednej tylko hali machin, stanowiących zaledwie część cudów, nagromadzonych na wielkim jarmarku świata.

Ciekawość budzić pawilon włoski, w którym znajduje się fabryka szkła weneckiego. Ośmiu robotników przystępuje do rozpalonego pieca, zatapiają w nim długie rury żelazne i przez dmuchanie w nie nadają roztopionej lawie różne kształty. Każdy robotnik wyrabia szkło innego koloru, aby następnie tworzyć różnokolorowe tabliczki, z których powstają sławne w świecie obrazki mozajkowe.

Z prowincji.

Kerszów obok Kołomyi w sierpniu. Pod świeżem będąc wrażeniem uroczystości serdecznej, a podniosłej, nie mogę przenieść na sobie, by się nie podzielić tem uczuciem z waszymi czytelnikami. Zacznijmy *ab ovo*.

Przez długie lata był Hołosków (obok Ottynji) w rękach familji Dobrowolskich. Dwór, a szczególniej pokój, w którym się śród pięknej legendy o Doboszu urodził w r. 1741 nasz pieśniarz Karpiński, był zawsze szanowany jako droga narodowa pamiątka. Przed kilku laty postanowił ostatni jego dziedzic, p. Bronisław D. rozparcelować obszar dworski, ale sam dwór i sporo ziemi wokoło ofiarował na cel uwiecznienia pamięci Karpińskiego. Dwór drewniany upadł nareszcie przed dwoma laty. P. B. D. podał myśl, aby na tem miejscu zbudować kościółek, co z wielką przyjęto radością, a proboszcz, zacny ks. Jastrzębski, przemówiwszy gorąco do nowych osadników, położył na tem miejscu kamienną płytę, przeznaczając je pod wielki ołtarz, poświęcił i uroczyście wziął w posiadanie. Sto czterdzieści pięć rodzin z zachodnich stron kraju wzięło gorąco ten projekt do serca, otoczyli plac rowem i wznieśli wysoki krzyż, przy którego poświęceniu ks. J. w ładnej mowie pochwalił ich gorliwość. Teraz zaczęto myśleć na serjo o dokonaniu dzieła. Zawiązał się pod przewodnictwem ks. proboszcza komitet budowy kościoła, wyjednano zatwierdzenie konsystorza, a nawet hojny datek 500 zł.

Na niedzielę 30. lipca zwołał przewodniczący cały komitet, składający się z sąsiednich obywateli i miejscowych gospodarzy. Zebrała się na miejscu drogiej pamiątki prawie cała nowa kolonia. Pod wspaniałym świerkiem zagajono posiedzenie zwięźle, a serdecznie i rozpoczęły się przy żywym udziale Mazurów narady nad szczegółami budowy. Miejsce leży na pięknym wzgórku, dominującym nad okolicą, którą przecina kolej. Zastanawiano się atoli głównie nad tem, skąd wziąć fundusze? Poczciwe Mazury ochotnie przyrzekli wszelką pomoc, a na razie obiecali świeże materjały, potrzebne do budowli. Na pokrycie dalszych kosztów uchwalono wydać odezwę do kraju z prośbą o poparcie. Przeczytano więc odezwę, którą na miejscu podpisali członkowie komitetu.

Na zakończenie przemówił wymownie ks. Jastrzębski i zaintonował pieśń Karpińskiego podczas żniw śpiewaną: „Boże z Twoich rąk żyjemy." Z kilkuset piersi donośnym głosem rozlegały się tony pięknej modlitwy. Entuzjazm i rozrzewnienie było powszechne. Z wielu oczu łzy mnóstwem barw odbijały promienie chylącego się ku zachodowi słońca, prawie zachwyt malował się na uroczystych twarzach uczestników. Gdy ostatnie dźwięki w oddali ginęły, ruszył komitet z miejsca. I teraz dopiero okazało się, jak wielkiem było wzruszenie ludu. Zaczęto dziękować, błogosławić, całować po rękach. Głośno z wielu stron mówiono: „Są dobrzy ludzie między narodem!" A że plac porósł bujną trawą — z własnej inicjatywy zarządzili licytację na prawo skoszenia jej — przeznaczając ten fundusik na budowę kościoła. Przy nas jeszcze poszła cena wyżej wartości, a zapał nie ustawał.

Odjechaliśmy, unosząc najmilsze wrażenie i przekonanie, że dobrym jest nasz lud, i z takim narodem o przyszłość nie ma obawy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 14. sierpnia.

Teatr letni: „Przed ślubem", komedia w 5 akt. Kazimierza Zalewskiego. Drugi gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Euzebiusza m. Wschód słońca o godzinie 5., zachód o godzinie 7. minut 6.

Stacja bakterjologiczna w Warszawie. Z powodu, iż dr. Bujwid przenosi się na stały pobyt do Krakowa, jako profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, przechodzi stacja bakterjologiczna z instytutem leczenia wścieklizny pod kierunek dra Palmirskiego, dotychczasowego asystenta tejże stacji.

Ross. straż pograniczna. *Nowoje Wremja* donosi, iż dla reorganizacji straży pogranicznej zawiązała się przy ros. ministerstwie finansów specjalna komisja, w której skład weszli: dyrektor departamentu cłowego, Tuchołka; wicedyrektor Zabugin, inspektor pogranicznej straży, jenerał-lejtnant Swinin; były inspektor jenerał lejtnant Hahn, dwóch naczelników okręgów cłowych i dwóch komendantów brygad pogranicznej straży. Sekretarzem komisji naznaczono sekretarza ministerstwa finansów, Gurjewa; prezydjum w komisji zatrzymał minister finansów.

Pogrzeb ś. p. Henryki Witosławskiej, odbędzie się dziś w niedzielę dnia 13. b. m. o godzinie 4. po południu z domu przy placu Marjackim pod l. 7 na cmentarz Łyczakowski.

Pogłoska. Późnym wieczorem w sobotę krążyły po naszem mieście pogłoski, że manewry jesienne zostały ze względów sanitarnych odwołane. Notujemy tę pogłoskę, nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności za jej wiarygodność.

Smutna dola. Onegdaj przed wieczorem jawił się w biurze inspekcji policyjnej mały, nędznie, bo tylko w kamizelkę i to podartą ubrany, 10-letni chłopczyk z prośbą, aby go policja gdziekolwiek przenocowała, gdyż nie ma gdzie nocy przespać. Litością wzruszony komisarz p. Engl, łagodnym tonem przemówiwszy do dziecka, dowiedział się smutnej historji chłopczyka. Nazywa on się Jan Kowalczuk, sierota po ojcu, mający brata młodszego od siebie i matkę, służącą przy jakimś dworze w Przemyskiem. Nie dawno temu oddała go matka do jakiegoś znanego jej ślusarza do terminu. Ślusarz brakiem roboty, czy też interesownością powodowany, oddalił chłopaka, który rzucony na bruk, wyszukał sobie już sam termin u szewca. Zacny atoli majster kunsztu obuwianego, widząc, że nie ma nikogo, ktoby chłopcem się zajął i dał coś jeszcze za naukę, kazał się chłopcu zabrać precz. Biedne dziecko rzucone na ulicę, nie wiedziało, co z sobą począć. Pisać do matki nie mogło, bo ją pisać nie nauczono, a puszczać się w drogę nie było ani z czem, ani o czem. Udało się więc do władzy bezpieczeństwa, składając w jej ręce swe losy. Urzędowa litość zrobi, co może, a więc umieszczony dziecię w aresztach policyjnych, odstawi do stacji szupasowej, skąd je po zebraniu się partji w jedną stronę idącej, odstawią do matki. — W ten sposób rozpocznie swą wędrówkę dalszą przez życie człowiek, którego albo areszta zrobią wyrzutkiem społeczeństwa, albo też wrogiem tego społeczeństwa, mszczącym się za to, że mu kazano cierpieć za winy niepopełnione. Zatraci się znowu jedna egzystencja tam, gdzie w imię cywilizacji wydaje się krocie na wzniosłe cele cywilizacyjne, ale gdzie dla nędzy nie ma nic, prócz aresztu policyjnego i stacji szupasowej.

Samobójstwa. Czerniowiecka *Gas. Pol.* donosi: W lesie obok Kimpolunga znaleziono obwieszone na drzewie zwłoki, które były już tak zepsute, że zaledwie zdołano rozeznać w nich tamtejszego szewca Franciszka Gebla.

Były żołnierz Michał Wankiewicz z Nowej Zuczki udał się do Mihalen do swej siostry, a to chroniąc się przed jakąś karą. Zanim jednak zdążył na miejsce, odebrał sobie życie dwoma strzałami z rewolweru. Stało się to d. 6. bm.

Nieszczęśliwy wypadek. W Wiżence d. 4. bm. zawaliła się stajnia włościanina Konstantego Hlaby, który dla chłodu właśnie spał we wnętrzu. Padające belki zabiły go na miejscu.

Składki. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki. Pozostałą kwotę 4 zł. z wieńca dla ś p. Pauliny Sipczyńskiej, matki Stanisława, subjekta fryzjerskiego, składają tegoż koledzy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Przed ślubem", komedja w 5. aktach Kazimierza Zalewskiego. Drugi gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich; jutro we wtorek po raz szósty „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6. obrazach przez L. Krenn'a i K. Lindau'a, z muzyką L. Luhn'a. Tłumaczył A. Kiczman.

Pan Bolesław Ładnowski, znakomity artysta sceny warszawskiej, który działalność swą zapisał tak chlubnie również na kartach dziejów lwowskiego teatru, przybył onegdaj na szereg gościnnych występów do naszego miasta. Miłego gościa witało na dworcu grono artystów, przyjaciół i wielbicieli talentu.

Publiczność nasza będzie miała teraz sposobność podziwiać znowu mistrzowską grę artysty, który przed kilku laty, goszcząc efemerycznie na naszej scenie, w nieopisany wprawiał ją entuzjazm. Nie wątpimy, że teraźniejsze występy gościnne p. Ładnowskiego, będą dalszemi ogniwami w łańcuchu jego zasłużonych sukcesów scenicznych.

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki czeskie wypełnione są polemicznemi artykułami i ostrą krytyką znanego rozporządzenia namiestnika, hr. Thuna, znoszącego uchwałę pragskiej rady miejskiej w sprawie tablic z czeskiemi nazwami ulic. Musimy stwierdzić — pisze *Politik* — że wszędzie, gdzie Niemcy znajdują się w mniejszości przytaczają władze z wielką sumiennością i ścisłością ów artykuł XIX ustaw zasadniczych, gdzie zaś mniejszość jest czeska, autonomia gminna otaczana jest trwożliwą opieką. Jeśli artykuł XIX tylko tam będzie miał znaczenie, gdzie większość jest słowiańska, wówczas stanęlibyśmy wobec prób przemycania państwowego języka niemieckiego w drodze administracyjnej. Praga jest i będzie czeską — pisze staroczeski *Hlas Naroda* — i tego stanu rzeczy nie zmieni żadne urzędowe rozporządzenie hr. Thuna. Czesi czują się na siłach, aby ten dowód przeprowadzić i w tym procesie my wygramy sprawę. — *Narodni Listy* oświadczają, że „najlepszą odpowiedzią na twierdzenie Niemców, że Praga jest miastem niemieckiem, byłoby nadanie wszystkim ulicom nowych nazw, podług imion czeskich bohaterów, męczenników i zwycięskich dowódców na polu licznych walk. Byłoby to najlepszem świadectwem czeskiego charakteru Pragi.

Przed wyborcami w Draguignan wypowiedział Clémenceau długą mowę, której tekst zajmuje w *Justice* całych dwanaście szpalt. Clémenceu przedstawił całą historję swego życia, chwalił się swemi zasługami i ubolewał nad niewdzięcznością Francji. „Nietylko obalałem rządy — mówił — gotów byłem także sam je prowadzić. Ofiarowano mi je rzeczywiście raz jeden, ale wtedy musiałem je odrzucić. Było to wtedy, gdy Grévy musiał opuścić pałac Elizejski. Deroulède domagał się wtedy, abym objął prezydenturę gabinetu; chciał bowiem, aby Wilson mógł gospodarować jeszcze dłużej. Miał zamiar wówczas, gdybym się znalazł w mniejszości, wyruszyć wraz z Ligą Patrjotów przeciwko pałacowi Burbońskiemu i wywołać wojnę domową." W dalszym ciągu mówił Clémènceau o swojej nędzy: „Do tej chwili nie mogłem spłacić dawnych długów; córce mojej nie mogłem dać posagu: meble moje do dziś dnia spłacam ratami; gdzież są moje miljony? Do takich wyznań zmuszają we Francji ludzi bezinteresownie służących rzeczypospolitej! Hańba upokorzenia niech spadnie na tych, którzy mnie do nich znaglili." Odnośnie do rewelacyi panamskich przyznał Clemencéau, że Herz był akcjonarjuszem *Justice* do r. 1885 i powtórzył wszystkie dawniejsze zeznania, znane z czasów procesów panamskich. Zdaniem Clémencęau stoją teraz we Francji naprzeciwko siebie dwa stronnictwa: jedno składa się ze zwolenników dawnych przywilejów, prowadzonych przez Kościół katolicki, drugie stanowią szerokie masy ludu, gromadzące się pod sztandarem socjalnego postępu. Co do programu socjalnego jednak niepewne dawał wyjaśnienia przywódca radykalnego obozu; oświadczył, że nie chce dążyć do skrępowania jednostki, lecz do jej obrony i do jej rozwoju, nie chcę kurateli państwa, ale jego opieki przeciwko samowoli kapitału, przeciwko chorobie, wiekowi i nędzy. Wyborcy uchwalili wotum zaufania wszystkiemi głosami przeciwko dwom, jakkolwiek ustępy mowy odnoszące się do sprawy panamskiej nie sprawiły zamierzonego wrażenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Nowy Targ 13. sierpnia. W czwartek odbył się koncert „Echa" w Nowym Targu, w piątek zaś koncertowała niezmordowana drużyna w Zakopanem. Oba koncerta cieszyły się ogromnem powodzeniem. W Zakopanem przybrał zwłaszcza entuzjazm gości pozagalicyjskich niebywałe rozmiary. Dzielni „Echiści" musieli wstawić mnóstwo nadprogramowych dodatków. Ogólnie domagano się, by „Echo" urządziło jeszcze jeden koncert.

Nowy Targ 13. sierpnia. Rabka wezbrała, mosty zerwane.

Wiedeń 13. sierpnia. Znany ze sprawy panamskiej, br. Cottu, bawi tutaj.

Wiedeń 13. sierpnia. Z kompetentnej strony zapewniają, że ministrem wojny ma zostać dotychczasowy minister honwedów Feyervary. Węgrzy chcą go się bezwzględnie pozbyć, a mają już jako jego następcę upatrzonego fmp. Jana Pokaya, który uchodzi za nader tęgiego administratora. Pokay zwał się dawniej Pollakiem, był on towarzyszem c sarza Maksymiljana w Meksyku.

Grac 13. sierpnia. W okolicy tutejszej wybuchła bardzo silna czerwonka. Stacjonowane w tych miejscowościach pułki artylerji zostały cofnięte.

Buda-Peszt 13. sierpnia. Dziś rozpoczął się wyścig gołębi pocztowych między Buda-Pesztem a Przemyślem.

Paryż 13. sierpnia. Dzienniki podejrzywają, że układ pomiędzy Włochami i Rosją mimo zapewnień *Popolo Rom.* istotnie przyszedł do skutku.

Wiesbaden 13. sierpnia. W sprawie skazanego za obrazę majestatu kapelmistrza Kerna korpus oficerski 118 pułku wniósł do cesarza prośbę o ułaskawienie, które prawdopodobnie nastąpi.

Sztokholm 13. sierpnia. Tutejsze stowarzyszenie esporterów postanowiło skorzystać z wojny cłowej między Rosją a Niemcami i żąda zawarcia nowego traktatu handlowego z Rosją.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.

DODATEK
do Nr. 224
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Francuz o trójprzymierzu.

Lwów 13. sierpnia.

Nie tylko przy kuflu piwa, ale nawet publicznie w obec swych „wielbicieli" lubi książę Bismark omawiać sprawę dzisiejszego położenia Niemiec wobec trójprzymierza. Lubi on przy tej sposobności wychwalać spryt polityczny hr. Kalnoky'ego, który potrafił w ostatnich czasach zapewnić Austro-Węgrom decydujące stanowisko w trójprzymierzu, i stanąć faktycznie na jego czele. Nioby nie było do zarzucenia tym enuncjacjom, owszem pochwały, oddawane hr. Kalnoky'emu, nie byłyby dla nas niemiłe — gdyby nie nazbyt widoczna tendencja tych wynurzań. Nie o pochwałę Kalnoky'ego chodzi księciu Bismarkowi, ale o wyszpilkowanie Caprivi'ego, przez pochwały te chce pustelnik z Friedrichsruhe dać do zrozumienia, że jak długo on był kanclerzem, tak długo Niemcy grały pierwszą i decydującą rolę w trójprzymierzu, tak długo jego wola stanowiła o losach związku. Po jego ustąpieniu, Caprivi — zdaniem ks. Bismarka — nie zdołał utrzymać się na wysokości zadania i kierownictwo związku przeszło z natury rzeczy w ręce hr. Kalnoky'ego. Że enuncjacje te znajdują poklask u nielicznej rzeszy wielbicieli starego kanclerza, że odzywają się głośnem echem w szeregach licznych przeciwników Caprivi'ego, zwłaszcza dziś, po podjęciu wojny cłowej z Rosją — to naturalne. Mniej naturalnem wydaje się nam, że myśli księcia Bismarka znalazły wierne odbicie w artykułach oficjalnego *Temps'*u, który zajmował się właśnie rozmyślaniami na temat obecnej sytuacji mocarstw środkowo europejskich. Konkluzja, do jakiej autor dochodzi, zdaje się być wyjętą z ust księcia Bismarka:

„*Voilà l'Autriche en possesion du rôle que le prince Bismarck réservait á l'Allemagne, dans la ligne de l'Europe centrale*"!

Warto istotnie zapoznać się choć w krótkich wyciągach, z rozumowaniem autora, za pomocą którego dochodzi do tego rezultatu. Zaznacza on, że system ks. Bismarka zdążał do tego, iżby, przy zagwarantowaniu całości Austrji, Niemcy zachować sobie mogły najzupełniejszą swobodę w sprawie akcji wobec Rosji. Wszystkie też usiłowania Bismarka skierowane były zawsze ku temu, ażeby pomiędzy Petersburgiem a Berlinem utrzymały się stosunki jaknajlepsze, a przedewszystkiem sympatyczne węzły pomiędzy obома dworami. Dzięki temu systemowi — Austrja, pomimo, iż stała kompletnie uzbrojona wobec nieprzygotowanej jeszcze Rosji, trzymaną była na wodzy; pokój europejski był zapewniony (?), opierał się na trwałej podstawie (?), a Niemcy zajęły pozazdroszczenia godną rolę decydującego czynnika. Co prawda — w łamach francuskiego dziennika dziwnie dosyć brzmi to kategoryczne twierdzenie, gdyż wiadomo, że nigdy właśnie tylu alarmów wojennych nie było, ile właśnie w ostatnich czasach rządów Bismarka — co nawet artykułami *Temps'*a możnaby udowodnić. Dziś jednak widocznie zapomniano o tem, gdyż *Temps* usiłuje dowieść, że właśnie w ostatnich trzech latach stosunki zmieniły się na niekorzyść. Rządy Caprivi'ego — zdaniem francuskiego autora — rozpoczęły się kopaniem przepaści pomiędzy Niemcami a Rosją. W miarę zaś, jak się ta przepaść zwiększała, Austro-Węgry — dzięki przezornej polityce Kalnoky'ego — odzyskiwały czem raz większą swobodę w stosunku do Rosji, Niemcy czem raz podrzędniejszą zaczęły grać rolę i Kalnoky zajął miejsce kapelmistrza w chórze sprzymierzonych. Dziś — zwłaszcza po ostatnich faktach, jakie zaszły pomiędzy Rosją a Niemcami na punkcie polityki ekonomicznej; gdy wojna cłowa z natury rzeczy oba państwa tem silniej rozgoryczać musi — można z całą stanowczością twierdzić, że Austro-Węgry zajmują w trójprzymierzu najsilniejszą pozycję. Minęły już te czasy, gdy Austrja musiała drżeć o całość i trwałość trójprzymierza; dziś Niemcom głównie zależy mu na tem, ażeby to trójprzymierze we własnym interesie nadal utrzymać. Z przedziwną zręcznością wyzyskał Kalnoky — zdaniem *Temps'*a — obecną sytuację, zawierając traktat z Rosją, który z tylu oddziała na poprawienie stosunków austro-rosyjskich, o ile wojna cłowa osięgnie stosunki niemiecko-rosyjskie. Dzięki tej polityce, Austrja jest dziś spokojną, że Niemcy nie grają wobec niej fałszywej roli, że Hohenzollerni nie podadzą ponad jej głową swej dłoni Romanowom, a nadto ma swobodę akcji wobec Rosji.

Taką jest treść — tej po francusku w duchu księcia Bismarka pisanej enuncjacji, która naturalnie w prasie niemieckiej wywarła liczne komentarze. I tak najrychlej niepomyślnie dla „nowego kursu" usposobiona monarchijska *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* podejrzywa, że Austro-Węgry i Włochy nietylko ekonomicznie, ale i politycznie zbliżyły się, a przynajmniej starają się zbliżyć do Rosji. Nawet dementi urzędowej *Agenzia Stefani* nie uspokoiło monarchijskiego mentora, który powołując się na francuski komentarz, wyraża takie zapatrywanie: „Wystarczy przypomnieć, że stosunki Włoch z Rosją od lat dwudziestu są jak najlepsze. Rosja była pierwszem mocarstwem, które młode królestwo włoskie uznało, a w interesie jej leży, aby Włochy były silne i żywotne. Opinja popełnia błąd, oceniając polityczny stan rzeczy według chwilowego grupowania się mocarstw — pamiętać zawsze trzeba o roku 1814, w którym zupełnie niespodzianie miało przyjść do wojny, w której stanęły mocarstwa, z jednej strony Austrja, Francja i Anglja, a z drugiej Rosja i Prusy". To już całkiem wyraźna aluzja i to nietylko do Włoch! Owczesną rolę Talleyranda podsuwa monarchiczny dziennik hr. Kalnoky'emu, siejąc w ten sposób nieufność w jego dobrą wiarę —

Ale są to tylko kombinacje i domysły — a jakkolwiek sojusz anglo-francusko-austrjacki, byłby ze stanowiska loiki najbardziej wskazanym, to jednak trójprzymierze nawet mimo artykułów *Tempsa* i głosów prasy bismarkowskiej długo jeszcze będzie faktem, z którym się liczyć potrzeba.

Armja niemiecka na stopie pokojowej.

Na pokładzie statku „Hohenzollern," na wodach W. Brytanji — gdzie właśnie bawi w gościnie u swej babki młody monarcha niemiecki — podpisał on w d. 3. bm. dokument historyczny, pomnażający armję Niemiec o znaczny procent sił, a które to pomnożenie dało kilka miesięcy temu powód do tylu zaciętych walk parlamentarnych, rozwiązania reichstagu, rozbicia się kilku stronnictw, — dokument, który w jednej chwili zmniejszył ... jeszcze mimochodem, do zmiany frontu Koła polskiego wobec rządu pruskiego itd. Dokumentem tym jest naturalnie ustawa, dotycząca nowej stopy pokojowej niemieckich sił zbrojnych, a że to państwo ściśle związane z Austro-Węgrami traktatem bismarkowskim, wywiera w kwestjach militarnych niezaprzeczony wpływ na stosunki wojskowe w monarchji Habsburgów, więc zdaje nam się rzeczą właściwą, przytoczyć niezbyt długi tekst tej ustawy, co bowiem uczyniono już w Niemczech, to *mutatis mutandis* później stawiać będzie ... austro-węgierski minister wojny przed forum wspólnych delegacyj. Otóż ustawa wspomniana opiewa w niemieckich ustępach tak:

My Wilhelm z Bożej łaski cesarz niemiecki i t. d. rozporządzamy w imieniu rzeszy, po przyzwoleniu rady związkowej i parlamentu, co następuje:

Artykuł I. §. 1. Siłą zbrojną niemieckiego wojska w czasie pokoju w szeregowcach, gefrejtrach i obergefrejtrach ustanawia się na czas od dnia 1. października 1893 do 31. marca 1899 r. w wysokości **479 229** żołnierza, jako roczną liczbę przeciętną. Uczestniczą w tem państwa związkowe z własną administracją wojskową według wysokości liczby mieszkańców. Jednorocznych ochotników nie zalicza się do siły zbrojnej w czasie pokoju. Miejsca podoficerów podlegają tak samo, jak oficerów, lekarzy i urzędników ustanowieniu w etacie rzeszy.

§. 2. Od 1. października 1893 roku począwszy formuje się:

piechotę w	538	bataljonach i 173 półbatal.
konnicę w	465	szwadronach
polną artylerję w	494	baterjach
pieszą artylerję w	37	bataljonach
pionierów w	23	bataljonach
wojska kolei żel. w	7	bataljonach
trenów w	21	bataljonach.

Artykuł II Na czas od 1. października 1892 do 31. marca 1899 wchodzą odnośnie do obowiązku służby następujące przepisy w życie:

§. 1. Podczas trwania służby w wojsku linjowem są żołnierze konnicy i konnej artylerji polnej zobowiązani do służby pod chorągwią bez przerwy przez pierwsze trzy, wszyscy inni żołnierze przez pierwsze dwa lata.

§. 2. Żołnierzom, których zwolniono po dwuletniej służbie czynnej (§. 1), można w pierwszym roku po ich zwolnieniu odmówić pozwolenia na opuszczenie kraju także w czasie, w którym nie są powołani do czynnej służby.

§. 3. Żołnierze konnicy i konnej artylerji polnej, którzy w stojącem wojsku służyli czynnie przez trzy lata, służą w landwerze pierwszego powołania tylko przez trzy lata.

§. 4. Wszystkie, artykułowi temu przeciwne rozporządzenia tracą moc obowiązującą.

Artykuł III. Przepisy art. II. §. 1. pierwszy ustęp, nie znajdują w pierwszym roku po wydaniu niniejszej ustawy zastosowania do tych żołnierzy, którzy po upływie dwuletniej, czynnej służby powinniby być zwolnieni; jednakże takie zatrzymanie w służbie liczy się jako ćwiczenie, tak samo jak powołanie w czasie przytoczonego okresu czasu.

Artykuł IV. §§. 1 i 2 ustawy, odnoszącej się do siły zbrojnej wojska niemieckiego w czasie pokoju, z 15. lipca 1890 r. (*Reichs Gesetzbl.* 1890 str. 140) tracą z dniem 1. października 1893 moc obowiązującą.

Artykuł V. Niniejsza ustawa znajduje zastosowanie w Bawarji wedle bliższego określenia układu związkowego z 23. listopada 1870 r., w Wirtembergji wedle przepisu, konwencji wojskowej z 21./25. listopada 1870, z zastrzeżeniem układu między administracjami wojskowemi Prus i Wirtembergji, dotyczącemi przeniesienia bataljonów pieszej artylerji nr. 13 na etat pruski.

Dokument stwierdzony naszym własnoręcznym podpisem i załączoną pieczęcią cesarską.

Dan na pokładzie jachtu „Hohenzollern." Cowes 3. sierpnia 1893.

(L. S.) *Wilhelm.*
hr. *Caprivi.*

Korespondencje.

Londyn 8. sierpnia.

(Niezwykły charakter strejku. — Jego przyczyny. — Co zarzucają przedsiębiorcom. — Kombinacje. — Niebezpieczeństwo na przyszłość. — Agitacja pojednawcza. — Groza sytuacji ekonomicznej.)

Niezwykła to zmowa, która obecnie zaprząta tu sobą wszystkie umysły. Nie ma żadnych gwałtów, żadnych nadużyć, naprzód dlatego, że materjalnie nikt jeszcze nie cierpi, a potem dla tego, że robotnicy czują potrzebę zachowania po swojej stronie opinji publicznej. Zarzuca ona im dotąd tylko jedno, mianowicie, że z góry odrzucili propozycję odwołania się do polubownego pośrednictwa. Ale daleko surowiej wyraża się ogół o przedsiębiorstwach kopalnianych. Skarżą się one na niską cenę węgla; jest ona istotnie niską. Ale dlaczego? Dlatego, że kompanje, rywalizując jedne z drugiemi, pozawierały niekorzystne dla siebie kontrakty dostawcze. Wobec strat, a raczej wobec zmniejszających się zysków, chcą one zepchnąć straty na robotników, zmniejszając ich zarobek od 18 do 25 procent.

Obecnie punkt sporny postawiony jest jasno: robotnicy żądają nie powiększenia zarobku, ale dotychczasowej jego normy; chlebodawcy chcą ją obniżyć. Jeżeli, jak się obawiać można, zawieszenie robót w kopalniach węgla będzie trwałe i uogólnione, to cały przemysł angielski zostanie dotknięty w swych żywotnych sokach. Nie trzeba zapominać, że kopalnie węgla produkują rocznie 157.000.000 ton i że najmniejsze podrożenie węgla oddziaływa na wszystkie działy krajowego przemysłu. Pierwsza uwaga, która się przemysłowcom nasuwa, jest naturalnie sprowadzić węgiel z zagranicy, z Belgji i Niemiec. Ale nietylko, że jest on tam gorszy i droższy, lecz pytanie, czy go będzie można dostać? Po raz pierwszy w dziejach zmów węglanych, kraje ościenne okazują gotowość solidaryzować się z Anglją. Toczą się międzynarodowe konferencje w tym przedmiocie pomiędzy federacjami robotniczemi, a p. Pichard, członek parlamentu i prezes federacji górniczej, wyraża nadzieję, że będą one uwieńczone skutkiem i że robotnicy w Niemczech sprzeciwią się dostawie węgla do Anglji. Przewidywania te zdają się nam z wielu powodów, których tu rozbierać nie możemy, zbyt optymistycznemi. Solidarność międzynarodowa zmów robotniczych istnieje dopiero w projekcie i będzie musiała stracić mleczne zęby, zanim na dobre gryźć rozpocznie. Ale samo takie wywołanie wilka z lasu pokazuje grozę ekonomicznego stanu.

Nadto z punktu widzenia przedsiębiorstw zmowa ta będzie miała jeszcze jedno zgubne dla nich, a nieodzowne, następstwo. Dotąd tylko w Anglji i w Walji robotnicy kopalniani powiązani byli w silne organizmy korporacyjne, ale we wszystkich szkockich kopalniach dotąd albo żadnej organizacji robotniczej nie było, albo jedynie w zarodzie. Otóż obecnie, pod naciskiem zmowy sąsiedniej, wielki ruch rozpoczął się w łonie szkockich stowarzyszeń kopalnianych. Z jednej strony żądają oni podwyższenia zarobku, a z drugiej — i to jest właśnie punkt ważniejszy — zabierają się do uorganizowania w silne Trades Unions. Jeżeli się tedy zmowa obecna rozwieje, to przy pierwszej nowej walce pomiędzy chlebodawcami a robotnikami, ci ostatni staną się daleko niebezpieczniejszymi, niż dotąd, zapaśnikami. I oto wszystko, co towarzystwa zyskają na tej niewczesnej kampanji.

Nic dziwnego, że wobec takiego położenia z wielu stron agitują za pojednaniem. Od 24-ch godzin obiega wieść, że już stanęły preliminarze zobopólnej ugody, a mianowicie takie: Towarzystwa cofną swoje propozycje zmniejszenia zarobku i utrzymają dotychczasowy, ale robotnicy w zamian podpiszą deklarację, iż nie będą nalegali na żadne podwyższenie zarobku, dopóki ceny węgla na targowisku pozostaną tak niskie, jak obecnie.

W każdym razie położenie ekonomiczne jest groźne. Po krachu australskim, oto nowa rewolucja w Argentynie i mowy nie ma o uregulowaniu wierzytelności po Baringu; w dodatku kryzis finansowa w Stanach Zjednoczonych. Jest tam takie zapotrzebowanie złota wskutek nadprodukcji srebra, że bank angielski, mimo trudności tutejszego rynku, podniósł dyskonto swoje. Jest to oznaka krytycznego położenia.

Stracenie pięciu Armeńczyków.

Jak czytelnikom wiadomo, stracono w Stambule pięciu Armeńczyków. Nad Bosforem panuje ogólne przekonanie, że zasłużyli oni na ten los smutny, nie jako przestępcy polityczni, jeno jako prości zbrodniarze, których skazałby każdy sąd na to samo.

Kwestja jest tylko, czy stracenie winnycą było aktem politycznie rozstropnym. Sułtanowi przedstawili doradcy konieczność egzekucji dla przykładu. Dni kilka walczył padyszach sam z sobą, zanim zdecydował się podpisać wyrok; postanowienie to kosztowało go kilka nocy bezsennych, w ciągu których kilkakrotnie posyłał po najwyższych dostojników i konferował z nimi. Nie zdziwi to nikogo, kto zna może tę naturę władcy ottomańskiego. Zgodziwszy się wreszcie na stracenie pięciu winowajców, uczynił to sułtan jedynie pod warunkiem, by natomiast innym złagodzono kary. Istotnie też posunięto się w łagodnym wymiarze do największych granic; tak np. karę śmierci zamieniono na 8 lat więzienia, a nie jest wykluczonem prawdopodobieństwo, że przy pierwszej sposobności skorzysta sułtan ze swego prawa do ułaskawienia.

Już po wydaniu irady, sułtan jeszcze próbował ją cofnąć, tak wstrętną jest dla niego kara śmierci. Całe zajście przypomina podobny epizod z życia Elżbiety angielskiej, mianowicie jej zachowanie się wobec Davisona, gdy tenże miał już w ręku wyrok, skazujący na śmierć Marję Stuart; różnica w tem tylko, że sułtan rzetelniej pragnął ułaskawienia. Gdyby profesorów Tamayana i Konayana nie ułaskawiono na skutek wstawienia się Anglji, wówczas prawdopodobnie nie wykonanoby żadnego wyroku. Wahanie się sułtana w sprawie tych dwóch skazańców niesympatycznie przyjęto w kołach muzułmańskich, obaj bowiem uważani byli za najbardziej winnych.

Stracenie pięciu Armeńczyków było przedewszystkiem koncesją dla wzburzonej opinji ludności muzułmańskiej, która nienawidzi wszystkiego, co jest angielskiem lub na angielskich opiera się wpływach. Ta ludność rozgoryczona była już w wysokim stopniu tajemnicą, jaka pokrywała proces przeciw Armeńczykom i przypisywała przyczynę — oczywiście — Anglikom. Rząd musiał obecnie ogłosić wyciągi z rozpraw, przyczem pierwszy raz nie tuszowano nawet takich wyrazów, jak sprzysiężenie, przewrót, czy nawet pożar, morderstwo, w stosunku do państwa tureckiego, które oficjalnie i na papierze cieszy się pod rządami jego ces. mości niezamąconym spokojem i szczęściem. I oto zburzono jednym zamachem całą budowę ułudy, a to, co miało rządowi służyć za usprawiedliwienie, zwraca się przeciw niemu wobec opinji publicznej, jako oskarżenie. Wyszło zresztą na jaw, iż Armeńczyków, jakkolwiek oni bez winy nie są, traktowano w sposób wcale niezgodny z urojoną idylą. Co zaś najsmutniejsze to, że sułtan, jakkolwiek sam radby jak najlepiej postępować, zaledwie coś nie coś dowiaduje się o rzeczywistym spraw stanie. Gdyby sułtan teraźniejszy, podobnie, jak słynny jego poprzednik Harun al Raszyd, zstąpił pomiędzy lud swój i przypatrzył się, co się tam dzieje, to uniknąłby nie jednej przykrości.

Głoszą, że dalsze ogłaszanie aktów procesowych ma być wstrzymane. Dla zagranicy nie zawierają one nic zajmującego.

Belgijskie prawo o pojedynkach.

Nowe belgijskie prawo o pojedynkach, zredagowane przez katolickiego senatora, barona de Coninck, które z powodu drakońskich przepisów swoich żywą wywołało sensację i opozycję, przyjęte zostało przez senat formie nader złagodzonej. Przedewszystkiem skreślono zupełnie paragraf, skazujący na śmierć za morderstwo każdego, kto przeciwnika swojego zabił w pojedynku, a w miejsce przepisu tego wprowadzono, jako najwyższą karę pięcioletnie więzienie i 10 tysięcy franków grzywien. Zwykłe wyzwanie na pojedynek podlegać będzie według nowej ustawy karze od 1 do 3 miesięcy więzienia, a obelga, która spowodowała wyzwanie, karze więziennej od 2 do 6 miesięcy. Dla pojedynku bez

---

142)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM III.

[Ciąg dalszy.]

Le Bel spodziewał się zastać Kudewicza. Z zadziwieniem nie dostrzegł jego twarzy i spytał się w głos:

— Cóż to się stało, Marzetti, że nie ma u ciebie Kudewicza?

Dąbrowski popatrzywszy bystro i znacząco na Le Bela, odparł sucho, tonem dyktatora:

— Dałem mu rozkazy, wskutek których nie mógł się jawić na teraźniejszej naradzie.

W ogóle Dąbrowski zachowywał się podczas krótkich obrad tak, jak hetman i dyktator już zwycięski i pewny dalszego zwycięstwa, który daje ludziom radzić i nawet czasem głosować, ale który w gruncie sam o wszystkiem stanowi. Pozornie rozciągał swoją dyktaturę tylko na sprawy wojskowe i tyczące się obrony miasta, ale pokazywało się zawsze, że każda sprawa nieco ważniejsza była w związku z położeniem militarnem. Chodziło o to, aby ludność spokojna, aby burżoazja, patrząca niechętnie na dokonaną rewolucję, nie była niczem alarmowaną, aby się przekonała przeciwnie, że rząd komuny jest regularnym rządem. Dąbrowski potępiał stanowczo wszelkie zamachy przeciw własności i istniejącym prawom, stwierdzając, że zamachy takie mogą w samem mieście sprowadzić próby kontrrewolucji, najzgubniejsze w czasie wojny, domowej na którą się zaniosło, a Marzetti zdawał się we wszystkiem popierać zdanie dyktatora, dodając do argumentów militarnych argumenta polityczne i stwierdzając, że zmiany w ustroju społecznym, prawnym i religijnym mogą być dopiero dziełem nowego zgromadzenia narodowego, wybranego po zwycięstwie komunistów. Na razie chodziło Włochowi o to, aby się komuna ustaliła o tyle, aby mogła wojnę domową prowadzić na prawdę i istotne głębsze zamięszenie wywołać we Francji. Na ekscesa będzie czas później i wtenczas ekscesa będą mogły być tak jaskrawemi, że stworzą niczem nie zapełniony przedział pomiędzy rewolucyjną, a konserwatywną Francją, ów przedział, o który właśnie chodziło włoskim farmazonom, tajemnym przełożonym Marzetti'ego.

Postępowanie komuny miało być tedy w istocie swej wbrew przeciwne hasłom, pod któremi powstała. Miano się wstrzymać nietylko od wszelkiego teroryzmu, ale nawet od wszelkich kroków, przypominających socjalism i miano rządzić całkiem tak, jak rząd jakiś liberalny. Starszyzna spiskowa z wyjątkiem jednego Marzetti'ego, stojącego demonstracyjnie na uboczu, rozdzieliła między siebie posady, znakomicie płatne, a dające prócz tego sposobność czerpania w funduszach publicznych miasta, żołnierze komuny mieli otrzymać wikt i sutą codzienną płacę, a zresztą miano tłumy utrzymywać w dobrym humorze za pomocą obietnic, mających się ziścić kiedyś w przyszłości.

Teroryzm, jako groźba, miał wytrącić oręż nieprzyjaciołom socjalnej rewolucji. Dziwnie zresztą grzeczna komuna miała tylko zapowiedzieć, że ma zęby. Myśl tę podsunął Marzetti, zgodził się na nią Dąbrowski, uznając jej militarne znaczenie, a przyjęto ją jednogłośnie. Miano uwięzić, jako zakładników, pewną ilość znakomitych albo niebezpiecznych obywateli i miano oświadczyć, że ci zakładnicy zostaną straceni, jeśli zgromadzenie narodowe zechce zgnieść wolną komunę miasta Paryża. A na wypadek, gdyby wojska komuny utraciły nadzieję zwycięstwa, postanowiono spalić miasto wraz ze wszystkiemi jego wspaniałemi pomnikami i postanowiono zaraz uwiadomić o tem postanowieniu rząd legalny rzeczypospolitej.

Omawiano potem imiona zakładników. Lista proskrypcyjna urosła odrazu do przerażających rozmiarów, a Marzetti podsuwał sam coraz to nowe imiona. Dąbrowski jednak większą część tych imion mazał, tak, że ułożono wreszcie listę wcale nie zbyt długą. Były wnioski, aby wszystkich oficerów, którzy odmówili służby komunie, do tej listy umieścić, ale dyktator sprzeciwił się temu stanowczo. Większą o wiele część tych ludzi miano wypuścić na wolność, odebrawszy od nich wpierw słowo honoru, że oręża przeciw komunie nie podniosą. Kilku zaledwie policzono między zakładników rewolucji socjalnej. Udało się jednak Le Bel'owi wcisnąć do listy znienawidzonego przezeń Anatola Moriau, dzięki usilnemu poparciu Marzetti'ego, chcącego w tem dogodzić swojemu przedniemu narzędziu. Kiedy Le Bel dowiedział się, że jego wroga i prześladowcę policzono pomiędzy tych skazańców przyszłego teroryzmu, ruszał ustami tak, jakby żywcem żuł Anatola.

Jedno powodzenie ośmieliło go do dalszych prób. Podsunął imię Kornela Wronowskiego, tłómacząc, że to Polak, zaprzysiężony międzynarodowej klerykalnej organizacji. Ale Dąbrowski zaśmiał się w głos, wołając:

— Daję słowo, że znam wszystkich tych Polaków, którzy bawią w Paryżu i cośkolwiek znaczą, a o tym Wronowskim nic nie słyszałem, w tajemną klerykalną organizację nie wierzę i tego człowieka uwięzić nie dam.

Umilkł tedy Le Bel, odkładając do innej, a zapewne bliskiej sposobności zemstę nad Kornelem Wronowskim. Teraz coś pilniejszego miał na głowie i postanowił przystąpić do dzieła, które miało nasycić jego niczem nieukojoną namiętność do dzieła, dla którego właściwie przystał był do komunistów i robił rewolucję.

Dniało już, kiedy Le Bel wpadł do szynku pod Garibaldim, gdzie się spodziewał zastać swoich ludzi i gdzie ich zastał w istocie. Aby im dodać ochoty, kazał im dużo wina dolać i sam napił się kilka szklanek. Poczem wybrał się w drogę ku klasztorowi, wraz z gromadą jakich dwudziestu nieumundurowanych robotników, zbrojnych po największej części w same tylko noże. Le Bel miał przy sobie rewolwer, a kilku robotników miało pistolety. Sądził, że taka wyprawa wystarczy aż nadto do opanowania bezbronnego żeńskiego klasztoru.

Zastał bramę klasztorną otwartą na rozcieżż. Zastanowiło go to cokolwiek, ale nie zatrzymało wcale:

— Chodźcie, chłopcy! — *Zawołał*: — Jesteśmy u celu, a da Bóg, nie braknie nam w klasztorze zabawy. Są tam i młode zakonnice i dorastające pensjonarki.

Tam w klasztorze spało wszystko. Zakonnice znużone modłami, a widząc, że wszelki gwałt ucichł, odesłały najpierw swoje wychowanice do dormitarzy, e po jakimś czasie, same poszły do cel swoich i pozasypiały. Tak gwardziści, jak ich komendant spali w najlepsze w salonie recepcyjnym Klarysek, a znużenie zamknęło było powieki Celiny, Kornela i obu Ciarskich, ojca i syna. Jedna Fany czuwała. Ona to dostrzegła gromadę wkraczających na dziedziniec klasztorny, a wiedziona więcej instynktem, jak rozmysłem obudziła Kornela.

Kornel przetarł oczy i spytał się:

— Co to takiego?

— Le Bel jest tu, — odpowiedziała półgłosem Fany.

— Jest tu? Czy sam, czy z gromadą ludzi?

— Z całą szajką robotników.

— To trzeba budzić Kudewicza. — Zawołał Wronowski, zrywając się na równe nogi.

Na wszystko było już zapóźno, bo Le Bel stanął już w progu salonu i spojrzawszy raz na śpiące zgromadzenie zrozumiał położenie. Wronowski dowiedział się skądeś o jego zamiarze, przestrzegł o tem Ciarskich, sprowadził straż pod dowództwem Kudewicza. Zapewne dyktator Dąbrowski wiedział także o tem. Celina siedziała przed nim na siedzeniu ułożonem na prędce z różnych zawiniątek i usnęła pośród pijanych gwardzistów, rozwalonych wygodnie po krzesłach i sofach. Chciano ją jemu wyrwać raz jeszcze, ale nie wyrwano, bo był pewnym, że niesforna hołota sprowadzona przez Kudewicza, nie oprze się słowom popularnego demagoga, jakim był on, Le Bel, nie usłucha swojego komendanta cudzoziemca i nietylko nie powstrzyma zamierzonego napadu, ale przyłączy się raczej do tych, którzy pohulają po klasztorze.

Szedł tedy naprzód, świecąc oczyma pośród ciemnego rannego brzasku i wołając: „Celino! Celino!" A robotnicy tłoczyli się za nim. Leniwo i po jednemu budzili się gwardziści i ich komendant.

(*C. d. n.*)

śmiertelnego skutku, wyznaczono następujące kary: 1) 2 do 6 miesięcy więzienia, jeżeli żaden z pojedynkujących się zraniony nie został; 2) 4 do 12 miesięcy przy lekkiem zranieniu; 3) 6 miesięcy do 2 lat przy ciężkiem zranieniu; 4) 1 rok do 3 lat przy zranieniu pociągającem za sobą nieuleczalną chorobę, lub trwałą niezdolność do pracy.

Kary dla sekundantów, które w projekcie barona de Coninck wynosiły 10 do 20 lat więzienia, zniżone zostały na 2 miesiące do jednego roku, a lekarze, których wnioskodawca na równi stawiał z sekundantami, żadnej karze podlegać nie będą. Publikacja historji, albo przebiegu pojedynku i protokołu pojedynkowego w prasie, podlega karze pieniężnej od 500 — 2000 frank. Do wszystkich, powyżej oznaczonych kar więziennych, dodane być mogą kary pieniężne od 200 — 10.000 fr. Dalej przepisywał wniosek br. de Coninck, ażeby wszelkie kary za pojedynek połączone były z dozgonną utratą praw honorowych, natomiast nowa ustawa, przez senat zatwierdzona, pozwala sądom jedynie, odmówić skazanemu praw piastowania urzędu państwowego, głosowania przy wyborach i kandydowania do sejmu, a wszystko to nie dłużej, jak na rok jeden.

Wszelkie kary, na przestąpienie prawa o pojedynkach wyznaczone, odnoszą się tak do cywilnych, jak do oficerów, z tą jednak różnicą, że u cywilnych wykluczony jest tak zwany wyrok warunkowy, który wobec oficerów uchwalony być może i z wszelką pewnością uchwalony zostanie, ponieważ oficerzy, oskarżeni o pojedynek, podlegają sądom wojskowym. Wyrok warunkowy polega na tem, że skazany wtedy dopiero zobowiązany jest zastosować się do niego, skoro w przeciągu pewnego czasu po raz drugi za równe przestępstwo zasądzony został. Jest to nader poważna różnica, która prawie zupełnie przekreśla wniosek belgijskiego Drakona, ponieważ baron de Coninck żądał, aby każdy pojedynkujący się oficer otrzymał natychmiast dymisję bez pensji i kareny był, jak zwykły cywilny, a nowa ustawa natomiast, którą senat zatwierdził, zapewnia oficerom niejako bezkarność.

Bądź co bądź, powitać należy z radością humanitarne a daleko sięgające poprawki, którym poddano wniosek „krwią pisany“, a nie liczący się ani z potęgą tradycji, ani z żelazną częstokroć presją zawikłanych stosunków i kolidujących obowiązków.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 13. sierpnia.

Teatr letni: „Otello“, tragedja w 5 aktach z 6 odsłonach W. Szekspira, przekład J. Paszkowskiego. Pierwszy gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Z Lucerny donoszą, że kardynał ks. Ledóchowski pozostanie tutaj do końca miesiąca, poczem uda się znad do Rzymu.

Z życia towarzyskiego. W Jadownikach koło Brzeska odbył się ślub p. Michała Edwarda Meraka, z panną Mieczysławą Kalinowską.

Nekrologja. Julja Grebauer, urodzona Foltanek, wdowa po dyrektorze banku, zmarła w Czerniowcach d. 7. bm., przeżywszy lat 65. — W Stambule zmarł w tych dniach Nikołaki Sartyński pasza, który nosił tytuł jenerał gubernatora Krety, jakkolwiek nie był nim już faktycznie od r. 1889. Zmarły był synem pułkownika polskiego, który podczas kampanji r. 1828—1829 wstąpił do służby tureckiej. Nikołaki Sartyński odbywał początkowo służbę dyplomatyczną, a w r. 1888 został mianowany gubernatorem Krety, musiał jednak wskutek znanych rozruchów w rok później ustąpić Rizy-paszy, a następnie Szakirowi paszy, któremu udało się wreszcie powstanie uśmierzyć. Mimo to Sartyński nosił do śmierci tytuł jenerał-gubernatora.

Kalendarz. Niedziela (13.): Hipolita m. Wschód słońca o godzinie 4. minut 57, zachód o godzinie 7. minut 8.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowiono ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Z miasta dochodzą nas liczne prośby o załądanie, ażeby przynajmniej te latarnie były nocą oświecone, które stoją na środku ulicy. Onegdaj dwóch przejezdnych rozbiło sobie uszy o słup latarni, stojącej na środku chodnika.

Konfiskata. Dzisiejsze wydanie wieczorne *Dziennika Polskiego* zostało skonfiskowane.

Adres uznania. Baronowi Jaromirowi Mundyemu, który i we Lwowie wiele się przyczynił do założenia stacji ratunkowej w ratuszu, ofiarowało wiedeńskie towarzystwo ratunkowe za jego wieloletnią, a nadzwyczaj pienną pracę adres uznania. Adres ten wręczyła mu onegdaj osobna deputacja.

Ze sfer nauczycielskich dochodzi nas głos na który zwracamy uwagę rady szkolnej krajowej. Ośmielamy się zapytać krajowej rady szkolnej, dlaczego do dnia dzisiejszego nie rozpisano konkursu na posady po nauczycielach, którzy zostali szkolnymi inspektorami okręgowymi, jakoteż na posady przy nowozorganizowanych szkołach [illegible]? Posad tych jest kilkanaście, a tych kilka we Lwowie.

Wątpimy, ażeby władze szkolne zamierzały rządzić nauczycielstwem krzywdę przez obsadzanie tych posad prowizorycznie i nadal. Wiadomo bowiem, że podług nowej ustawy, naznaczony tymczasowy, lub zastępca nauczyciela starszego, pobiera płacę nauczyciela młodszego.

Nowy rok szkolny już niedaleko, więc spodziewamy się, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy, tembardziej, że i tak ponosimy szkodę przez kilkumiesięczne odwlekanie naszej stabilizacji.

Wycieczka „Rodziny“. W niedzielę, dnia 13. sierpnia rb. urządza towarzystwo „Rodzina“ zabawę towarzyską w [illegible]. Program wyprzedzi: Muzyka wojskowa 24. pułku piechoty; podróż po Europie; [illegible] z wyst. wy w Chicago; zapasy [illegible]; śpiewy solowe i chóralne miłośników. [illegible] talizatorem: 1. bieg nagroda towarzystwa; 2. bieg nagroda prezesa; 3. bieg nagroda komitetu; 4. bieg nagroda członków wspierających. — Wyjazd ze Lwowa o godz. 2, a powrót do Lwowa o godz. 9 wieczór [illegible]. Chcący brać udział w powyższych zabawach, zechcą się postarać o odznaki u członków komisji na miejscu. Odbycie się zabawy ogłosi się [illegible] plac Halicki l. 14. W razie niepogody wycieczka odracza się do następnego święta, lub niedzieli.

Wydział „Echa“ sprasza uprzejmie wszystkich pozostałych we Lwowie członków, by celem powitania powracających z wycieczki artystycznej dobrze zasłużonych druhów, zgromadzili się na dworcu głównym w poniedziałek, 14 bm. o godz. 5 (czas lwowski) popołudniu.

Ćwiczenia brygady kawalerji odbywać się będą od d. 15. do 23. bm. na przestrzeni między Rakowicami, Bieńczycami i Czyżynami. — Wybiegi konne 1 pułku ułanów, zapowiedziane na niedzielę zostały z powodu niepogody odroczone na później.

Do wiadomości komendy wojskowej. W jednym z galicyjskich pułków piechoty toczy się obecnie proces przeciw kilku rezerwowym oficerom za ich [illegible]. Sprawa zaszła tak daleko, że jeden z oficerów rezerwowych widział się spowodowanym złożyć swą szarżę. [illegible] Jeżeli oficerowie rezerwowi są winni — niech zostaną ukarani, ale przedewszystkiem powinno śledztwo być tak prowadzone, aby wyjaśniło cały stan rzeczy, aby wykazało, po czyjej stronie leży prawdziwa i główna wina.

Na razie poprzestajemy na tej wzmiance — do sprawy nam jednak powrócimy jeszcze, a mamy nadzieję, że i w ministerjum wojny ona uwagę zwróci, która odkryje nową słabą stronę tych nowoczesnych — sądów kapturowych.

Bruk drewniany poczęto układać na ulicy Trzeciego Maja.

Niepokojenie pociągu nastąpiło onegdaj między stacjami Zawadowem i Brzuchowicami. [illegible]

[illegible] *Oesterreichische Sanitätswesen* [illegible] obaw dodaje dalszy powód wystąpienie cholery w Braile w Rumunji, a zawleczenie jej z Francji do Włoch i żywy ruch między Włochami i Austrją przedstawia także wielkie niebezpieczeństwo dla południowej granicy państwa *Oesterreichische Sanitätswesen* wspomina w końcu o sporadycznem wystąpieniu cholery w niektórych komitatach węgierskich, oraz o znanych wypadkach w powiecie nadwórniańskim.

Z powodu szerzenia się cholery w państwach sąsiednich austrjackiej monarchji, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do politycznych władz krajowych dnia 6. b. m. rozporządzenie następujące:

Aby zapobiedz zaskoczeniu wypadków, koniecznem jest stworzenie wszechstronnej gotowości do akcji w razie zawleczenia cholery i nałożenie, tak na kierujące, jak na współdziałające w administracji sanitarnej organa, obowiązku jak najściślejszego przestrzegania wydanych w latach poprzednich ze względu na cholerę instrukcyj i wskazówek.

W szczególności należy fachowo i dokładnie nadzorować stosunki sanitarne w zakładach i środkach komunikacyjnych, gdyż nie brak zażaleń, które dotyczą lokalnych warunków czyszczenia i przewietrzania w wielu poczekalniach, restauracjach i innych do ruchu przeznaczonych ubikacjach stacyj kolejowych, urządzenia tamże miejsc ustępowych, wadliwego przewietrzania zamkniętych w letnim upale wagonów osobowych, uciążliwych urządzeń w umieszczonych tamże wychodkach i składach materjałów świetlnych i utensyljach, wreszcie niestosowania przepisów, które zabraniają wspólnego przewożenia zakaźnie chorych, a więc i dzieci z innymi podróżnymi i nakazują gruntowną desinfekcję wagonów, przez takie osoby używanych. Również na sanitarne stosunki w zakładach przemysłowych i domach robotniczych należy ze współdziałaniem przemysłowych inspektorów szczególną zwrócić uwagę.

Aby nigdzie nie brakło lekarzy do niesienia ewentualnie potrzebnej chorym na cholerę pomocy, lub przeprowadzenia zarządzeń sanitarno policyjnych, ponowić należy wezwania, stosowane w roku ubiegłym do wszystkich lekarzy w każdym politycznym okręgu administracyjnym i ponownie rozesłać okólniki i zapytania. Polityczne władze krajowe zaś ponownie zapewnić mają fachowe współdziałanie bakterjologów, aby każdy wypadek wątpliwy mógł być możliwie rychło i gruntownie poddany bakterjologicznemu badaniu.

Z Czerniowiec donoszą: Aby zapobiedz grożącemu z trzech stron zawleczeniu cholery, krajowy rząd bukowiński zarządził zamknięcie wszystkich nadgranicznych miejscowości, z wyjątkiem dworca kolejowego w Ickanach, gdzie urządzono już stacje sanitarne dla podróżnych i ich rzeczy. W eksponowanych miejscowościach osadzono lekarzy. Starostowie i krajowi referenci sanitarni mają osobiście czuwać nad wykonaniem tych rozporządzeń.

Z Delatyna piszą do nas: Jak wiadomo, cholera azjatycka urzędownie skonstatowaną została w Tatarowie i Mikuliczynie; z dnia 9. na 10. b. m. umarła w Delatynie kobieta w objawach, cholerze podobnych. Czy nie byłoby wobec tego wskazanem, by powołani z powiatu nadwórniańskiego do ćwiczeń rezerwiści i landwerzyści uwolnieni zostali od tegorocznych manewrów? Między powołanymi wielu rezerwistów pochodzić będzie z Tatarowa i Mikuliczyna, nic więc łatwiejszego że w okolice, gdzie o cholerze nie myślą nawet — takowa zawleczoną być może. — Jest to zdaniem naszem bardzo trafna uwaga.

Gazeta Lwowska donosi pod dniem 12 b. m.: W ciągu dnia wczorajszego umarł chory robotnik w Delatynie, a przybyło dwoje chorych na cholerę, mianowicie: wójt gminy Jabłonicy i 24 letnia wyrobnica w Podleśniowie ad Mikuliczyn.

Historja emigracji do Brazylji. Jak donosi *Graždanin* — wydało rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych drukiem historję emigracji do Brazylji poddanych rosyjskich i wszystkiego, co się jej tyczy, a to na podstawie notatek jeneralnego konsula rosyjskiego w Rio de Janeiro.

Teatr japoński. Bawi w Warszawie ajent impresarja paryskiego Jacollin'a, obwożącego po Europie trupę teatralną japońską. Towarzystwo w tych dniach przejedzie przez Warszawę do Odessy, a z końcem przyszłego miesiąca ma się popisywać w Warszawie.

Warjat. Hiacyntow, który wykonał zamach na Pobiedonoscewa, został ostatecznie uznany za warjata. Umieszczono go w szpitalu św. Mikołaja na koszt synodu.

Krwawy dramat. Na Kaukazie, przed paru dniami, w miejscowości armjańskiej Bogonisie, zabitą została — jak donosi *Kawkaz* — wystrzałem z fuzji, w domu swoich krewnych, jedna z najpiękniejszych dziewczyn kaukaskich, Sona Bagratowa. Zabójcą jej stał się Chaczatur Manuczarew, niedoszły mąż Sony. Kochał ją bardzo i miał poślubić przed paru tygodniami, gdy oto naraz dowiedział się, że jej krewni (rodziców nie miała) chcą wydać ją za kogo innego, a Manuczarowowi nie pozwalają nawet z nią się widzieć. Wzburzony wówczas do najwyższego stopnia zabił jednego dnia jej wuja Sarkinowa, w tydzień potem drugiego jej wuja Bahrat-beka, aż w końcu odszukawszy narzeczonę w jednej z wsi sąsiednich, pozbawił i ją życia.

— Nie zostałaś moją, nie będziesz niczyją! — powiedział jej przy ostatnim wystrzale.

Zbrodniarza aresztowano.

Wylewy. Świca i Sukiel wystąpiły z brzegów 11. bm. popołudniu i zalały wiele domów w Sokołowie, równie jak wieś Hoszów pod Bolechowem (zbudowaną prawie w korycie Swicy). Stan wody ma się równać stanowi powodzi w czerwcu. Rzeka Stryj pod Synowódzkiem + 3·0 metra nad zwykły poziom, pod miastem Stryjem 11. bm., wieczorem + 1·5 m, 12. bm. zaś rano + 1·9 m.; tartak parowy i domy na przedmieściu Marcinówka pod wodą, mieszkańców delożowano. Deszcz; woda przybywa.

San pod Sanokiem wykazuje stan wody + 2·5 m. po nad poziom. Ulewa trwa ciągle; tor kolejowy pod Sanokiem uszkodzony.

Powodzie. Ze Stryja donoszą, że kilkudniowa nieustanna słota spowodowała wylew Stryja. Dzielnica, zwana Ryń, wygląda jak jedna rzeka, która rozszalała unosi rozmaite sprzęty. W wielu domach woda; kilka osób utonęło.

Nadużycie munduru. Do jednego z tutejszych złotników zgłosił się przed kilku dniami nieznany młody człowiek w mundurze urzędnika kolejowego i kazał sobie pokazać rozmaitych srebrnych i złotych rzeczy na 300 blisko złotych. Postanowił je nawet nabyć, chcąc jednak upewnić się o rzeczywistej wartości kupowanych kosztowności, prosił złotnika p. S. o pozwolenie udania się do sklepu jednego z jego kolegów, w celu oszacowania. Jako kaucję zostawił ów młody człowiek swoje papiery i legitymacje urzędnicze. P. S. zgodził się na propozycję, mniemany urzędnik jednak, zamiast prosić o ocenienie, zaproponował p. Z, także złotnikowi, wprost kupno pierścienia wartości dwudziestukilkudziesięciu złotych za sto kilkadziesiąt. Panu Z. wydała się rzecz podejrzaną, pojechał więc z rzekomym urzędnikiem na inspekcję policyjną i tam po nitce do kłębka dowiedziano się, że mniemany urzędnik nie jest urzędnikiem z T., jak się podawał ani, że nie ma wcale zamiaru żenić się, jak utrzymywał i że wreszcie wskutek tego nie miał najmniejszej chęci kupowania sreber i złota, ale za to bardzo wielką szybkiego i bez pracy dojścia do większej sumy pieniędzy.

Rzym. kat. probostwo w Czerniowcach, opróżnione przez skon śp. ks. Tobiaszka, będzie niebawem obsadzonem. Konsystorz arcybiskupi lwowski przedłożył już bukowińskiemu rządowi krajowemu *terno* kandydatów, a to w następującym porządku: 1. ks. Józef Schmidt, wojskowy kapelan garnizonowego szpitala w Przemyślu; 2 ks. Józef Mykietiuk, katecheta gimnazjalny w Radowcach i 3. ks. Stanisław Krauss, proboszcz w Serecie.

Ponieważ z reguły rząd mianuje kandydata, proponowanego na pierwszem miejscu przeto nie ulega wątpliwości, iż proboszczem czerniowieckim zostanie ks. Schmidt.

Wymarsz wojsk. Przedwczoraj opuścił Czerniowce stacjonowany tamże i w okolicy 9. pułk dragonów, udając się na ćwiczenia do Gródka.

Powiększenie załogi. W jesieni br. ma przybyć na Bukowinę pułk artylerji z Galicji. Jedna baterja przybędzie do Czerniowiec zaraz po ćwiczeniach w Galicji. (*G. P*)

Zatrucie grzybami. Zamieszkała w Czerniowcach przy ulicy Na Łące rodzina rzemieślnika Kappa, złożona z męża, żony i czworga dzieci, zgotowała sobie onegdaj wieczerzę z grzybów, kupionych na targu. Wkrótce po wieczerzy wszyscy członkowie rodziny rozchorowali się wśród objawów otrucia. Rychła pomoc lekarska zapobiegła wprawdzie katastrofie, jednak cała rodzina przypłaci swą nieostrożność dłuższą chorobą.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie Z Karlsbadu piszą do nas: Spieszę podzielić się radosną wiadomością, iż grono bawiących na kuracji w Karlsbadzie Polaków powzięło szczęśliwą myśl postawienia pomnika naszemu wielkiemu wieszczowi Adamowi. Deputacja, wysłana do burmistrza, znalazła przychylne przyjęcie, a rada gminna ofiarowała na ten cel miejsce więcej uczęszczane, tak, że wszyscy goście, obcy i swoi, widzieć będą upamiętnioną dumę i chlubę narodu naszego.

Do przyjmowania składek od przebywających w Karlsbadzie Polaków i czuwania nad urzeczywistnieniem przyjętego postanowienia, przyjęli obowiązek pp.: Władysław Kołaczkowski, właściciel domu „Weilburg“, stale tu zamieszkały i dr. Wal. Kretowicz, lekarz ordynujący. — Do księgi na ten cel sporządzonej, już w pierwszym dniu wpłynęło około 200 zł. — Pomnik stanowić będzie bronzowe popiersie poety, umieszczone na wysokim, granitowym piedestalu, ze stosownym napisem w językach polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. Utrzymaniem porządku około pomnika, zająć się ma rada gminna, a oraz wyżej wymienieni panowie.

W uzdrowisku światowego znaczenia, jak jest Karlsbad, pomyślano już o pomnikach, przez inne narodowości dla swych przedowników postawionych, — szczęśliwa myśl dnia dzisiejszego czyni zadosyć duchowej potrzebie naszej, — podnosi godność narodową, a wobec obcych, z całego świata tu spieszących, oddaje należną cześć pamięci naszego wielkiego Adama. Postanowiono również, aby wykonanie popiersia jednemu z rzeźbiarzy Polaków powierzonem zostało.

(Powstanie tej pięknej myśli, notujemy z przyjemnością, tem bardziej, że pierwszą inicjatywę podał jeszcze w przeszłym roku właśnie korespondent naszego pisma. *Przyp. red.*)

Z Rzymu donoszą: Papież, który niechętnie wydaje na dziennikarstwo, zdecydował się, na nalegania kardynała Mocenni'ego, wyznaczyć zapomogę dogorywającemu już *Moniteur de Rome*, dziennikowi, przedstawiającemu politykę francuską w Rzymie. — W końcu roku, jak zapewniają, cała prasa watykańska ulegnie reformie. Słychać o założeniu nowego wielkiego dziennika politycznego, poświęconego przeważnie polemice.

Żydowskie państwo w Europie. Według wiadomości z Amsterdamu, prowadzą tamtejsi i rotterdamscy bankierzy układy, w celu zakupna holenderskiej wyspy Monntgkoog, gdzie mają się osiedlać żydowscy emigranci z Rosji. Wyspa ta, leżąca na północ od prowincji Friesland i stojąca pod administracją tejże prowincji, jest własnością pewnego adwokata w Haadze, który ją wystawił na sprzedaż, żądając 300.000 zł.

Nekrologja. Henryka Witosławska, małżonka notarjusza, zmarła wczoraj wieczorem po dłuższem cierpieniu we Lwowie. Była zacną żoną i matką, a poczciwym swym żywotem umiała zaskarbić sobie szacunek i miłość u wszystkich, z którymi kiedykolwiek w bliższe weszła stosunki. To też śmierć jej budzi niekłamany żal i głębokie współczucie dla pozostałej rodziny w szerokich kołach znajomych i przyjaciół szanownego rejenta.

P. minister Filip Zaleski w towarzystwie p. wiceprezydenta miasta i dyrektora powszechnej wystawy krajowej dr. Zdzisława Marchwickiego, zwiedzał w dniu wczorajszym plac wystawy na wzgórzu stryjskiem. P. minister nie mógł ukryć zdziwienia z powodu rozmiarów przedsiębiorstwa, obszaru, jaki zajęła wystawa i postępu robót. Wyraził też p. minister żywe uznanie inżynierowi wystawy hr. Józefowi Łubieńskiemu, iż w tak krótkim stosunkowo czasie przy najbardziej niesprzyjających warunkach terenu i aury zdołał sporą część z powierzonego mu zadania przyprowadzić do skutku. Gruntowne oględziny przekonały również, iż dzięki umiejętnej kanalizacji i starannem zniwelowaniu placu całonocna szalona burza nie zrządziła żadnych szkód na terenie wystawowym. Po obejrzeniu pałacu sztuki, który zwrócił na siebie dłuższą uwagę p. ministra, powrócił tenże do miasta i zbadał urządzenie nowej targowicy miejskiej podnosząc jej wysoce cywilizacyjny charakter.

Wypadek śmierci. Onegdaj o godzinie 4. rano, tragarz, 33 lat liczący, Franciszek Wiśniewski, z Przemyśla rodem, nocujący w łaźni „Za Zbrojownią“, dostał ataku apoplektycznego i spadłszy ze schodów, umarł na miejscu. Przywołany lekarz dr. Elektorowicz skonstatował śmierć skutkiem ataku apoplektycznego, na ciele denata bowiem nie znaleziono żadnych obrażeń, mogących być bezpośrednią przyczyną śmierci.

Pierścień z brylantem, wartości 200 zł., roboty artystycznej, zgubiono wczoraj przed południem w przechodzie przez Wały Hetmańskie.

Najechanie. Woźnica Karol Stern od rzeźnika Frankowskiego najechał na ulicy Trybunalskiej Michała Kurę i uszkodził go w nogę.

Omnibus Zakładu wodoleczniczego „Marjówka“ od dnia 13. b. m. kursować będzie w sposób następujący: Wyjazd ze Lwowa (plac Halicki) codziennie o godzinie 4. popołudniu i 8. wieczór; z „Marjówki“ o godzinie 2½ popołudniu i 7. wieczór.

Składka. Na Tow. szkolny ludowej złożył p. Czesław Kobuzowski komisarz powiatowy z Żółkwi 1 zł.

Ze „Skały“. Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej urządza w niedzielę dnia 13. b. m. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28, zabawę towarzyską ogrodową w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem sztuk p. t.: „Podejrzana osoba“ komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego, „Rusin i Krakowianka“ obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Początek zabawy o godzinie 4. popoł. dniu, przed tawieczornie się o godz. 8. wieczorem.

„La sposa del ré.“

Uczony włoski Gigli prawdziwą oddał ojczystej literaturze przysługę sumiennemi studjami nad literaturą ludową włoską, nie dość jeszcze znaną i zbadaną. W dziele gromadzącem owoce tych studjów, spotykamy między innemi baśń p. t. „Narzeczonej króla,“ którą godzi się poznać choćby tylko ze względu na wdzięk poetyczny, jaki ją zdobi.

Jedną z nich, mianowicie pierwszą „*La sposa del ré*“ („Narzeczona króla),“ powtarzamy tu w całości:

Były raz dwie kumy, które się bardzo kochały. Jedna z nich miała piękną bardzo 18-letnią córkę, z oczyma zielonemi, jak morze i jak słońce jasnemi warkoczami, druga zaś szpetną, garbatą, z białemi kociemi oczami i rozczochranemi czarnemi włosami, jak u czarownicy. Kumy poprzysięgły sobie, iż na wypadek śmierci jednej z nich, druga przyjmie w dom swój sierotę i macierzyńską otoczy ją troskliwością i przywiązaniem. Jakoż niebawem zmarła matka pięknej dziewczyny i kuma zabrała sierotę do siebie.

Pod owe czasy król postanowił pojąć żonę i puścił się w podróż, w ciągu której zawitał do wioski. Zaledwie zoczył piękną sierotę, aliści rozkochał się w niej. Ale kumę ubodło to do głębi serca, że wielkie owo szczęście nie jej córkę spotkało i poprzysięgła zemstę.

74)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Hrabina przeczytała ten list powoli, potem zatrzymała go chwilę w swej dłoni z nieruchomym wzrokiem i pałającemi oczyma.

— I cóż ty na to? — zapytała markiza. — Oto i nadzieja zabłysła.

— Nadzieja!

— Bezwątpienia!... Przynajmniej wiesz o tem, iż twoje dziecię jest blisko ciebie, że jest piękną i dzielną dziewczyną.. Czyż to nie wiele znaczy?...

Matka milczała, oczy jej pozostały suche, tylko rysy skurczyły się nerwowo, a ciężkie westchnienie podnosiło jej pierś wzburzoną.

Markiza dodała:

— Admirał robi, co tylko może i trzeba mu oddać tę sprawiedliwość.

Helena wybuchnęła śmiechem przymuszonym gorzkim, szyderskim, ale zachowywała uparte milczenie.

— Chciałabym cię pocieszyć — ciągnęła dalej markiza — dodać ci trochę odwagi.. Rozumiem twoje cierpienie.. ale admirał cierpiał także i bardzo długo cierpiał...

— To była jego zemsta...

— To prawda, straszna, okrutna zemsta... której nie przebaczyłaś.. myśląc o tamtym... o śmierci Jerzego... twego przyjaciela...

Hrabina, drżąc ze wzruszenia, podniosła się z siedzenia z wybuchem wołając:

— Ach! jakże się pani mylisz — zawołała — jeżeli ci się zdaje, że myślę o tym nieszczęśliwym umarłym, którego kochałam tylko jak brata, nie inaczej, przysięgam na to!.. Utracił życie... w walce... Nie obwiniam mego męża o podłość... Mężczyźni pojmują honor na swój sposób!... Nie obwiniam nawet Jerzego. Postąpił, jak człowiek honorowy i mężny... Pan de Vitray dał mu sam to świadectwo... Pozbawił go życia, tego życia, które dla mnie wydaje się ciężarem, tak trudnym do dźwigania.. Co do pana de Vitray... podobno, że mnie kocha.. jest to możliwe. Zresztą sam to wyznaje, a pani mi powtarza!... Cóż mnie to jednak obchodzi?... Dziś wszystko mi jest obojętne... Jedna, jedyna rzecz mnie zajmuje, moja córka... Ach! o wszystkiem innem jakże myślę!... Cóż znaczą dla mnie skargi lub cierpienia drugich... Odkąd przeczytałam ten list, mówię sobie: — Ona jest tu, o dwa kroki może odemnie, biedna, nieszczęśliwa, odpychana zewsząd.. Kto wie!... Może zbywa jej na wszystkiem, nie ma dachu nad głową.. myślę o niej bez przerwy od chwili, kiedy się dowiedziałam, że jest rzuconą w świat bez podpory i opieki, a nawet radziłam się także... Biedna dziewczyna w Paryżu, cóż pani chce, aby robiła?.. Czy może ona uczciwie zarobić na kawałek chleba!...

Oprócz kilku wyjątków, którym los sprzyja, aby się opędzić biedzie, czyż pani nie wie, co dzieje z innemi! I moja córka jest tam wmięszana w to błoto uliczne, w którem muszą się znaleźć nieszczęśliwe jej podobne, spotkawszy same przeciwności w szukaniu pracy.

Nędza je tam sprowadziła.. potrzeba wystarczania nietylko samym sobie, jak moja córka, która musi myśleć o dwóch istotach, losem z nią połączonych, które kochać musi... uważając za swą matkę tę biedną obłąkaną, a jej córkę za siostrę swoją.

Moja córka jest piękną i dobrą, jak list opiewa o tem, a więc łatwo domyślić się można, iż przez samą dobroć serca zdecyduje się na wiele rzeczy, aby uratować drogie jej istoty... Przejdzie zwykłą historję nędzy tego ohydnego Paryża, przez poświęcenie i dobroć, jak ja niegdyś zgubiłam się aby oszczędzić cierpienia, a może i żałoby kobiecie szlachetnej, która mnie wychowała, jak tamta wychowała moją córkę?...

Mówiła prędko i gwałtownie. Markiza starała się ją uspokoić, mówiąc:

— Po co zadawać sobie tyle bólu, dręczyć się?

Ale Helena, nie słuchając, ciągnęła dalej:

— Wszystko pojęłam! Mogę powiedzieć, iż od godziny nie mam już czego się dowiadywać, że byłam przytomną całemu życiu Joanny, widzę jej poświęcenie. Przez moją miłość macierzyńską mam dar podwójnego widzenia. Już jest tutaj od półtora roku, a czyż potrzeba tyle czasu, aby osłabić najbardziej nieustraszoną odwagę? Czy chce pani wiedzieć, dla czego admirał nie powrócił, dla czego odjechał z powrotem do Tulonu. Powiem ci pani! Oto dla tego, że boi się moich wymówek.. że zna i rozumie całą rozciągłość złego i obawia się poznać prawdę, straszną, ohydną prawdę! Szukać będę i znajdę! Bezwątpienia! Trzy kobiety, z których jedna jest obłąkana czyż trudno odnaleźć? Nie! A przy tem admirał jest bogatym! Czegoż to nie można zrobić za pomocą złota! A więc i ja także, równie jak on, obawiam się końca!... I im więcej się doń zbliżam, tem drżę więcej!

Upadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach, szepcząc:

— Czy teraz zrozumiała pani całą grozę?..,

Pani de Saint Beran dozwoliła przejść temu wybuchowi boleści w milczeniu. I ona z kolei została przerażoną prawdopodobieństwem rzeczywistości i szukała sposobu, aby jej dolać odwagi, lecz niestety nie widziała go. Nakoniec zbliżyła się do niej, a dotykając z lekka jej ramienia, zaczęła mówić

— No, kochanko, spojrzyj na mnie! Dla czego tworzysz sobie takie obrazy urojone? Pochodzi to ze zbytku troskliwości. Przecież i w naszym Paryżu znajdują się poczciwe dusze. Dla czegoż je potępiasz?

— Ach! pani!

— Jestem tego pewna, bo sama znam je... choćby naprzykład ty i ja!

— Nakoniec, co pani radzisz, abym dalej robiła?

— Czekać! Niepodobieństwem jest, aby wkrótce nieznaleziono jakich śladów... Miej jeszcze kilka dni cierpliwości!

— Kilka dni strasznej obawy!

— Zapewne!

— Nie mam siły!

— Zrób to, myśląc o twej córce!

— Zawsze i bez przerwy myślę o niej!

— Wyobrażam sobie jej radość, gdy wróci do matki!

— A jednak musi mnie nienawidzieć, przeklinać!...

Mówiła dalej cicho, jak gdyby samą była:

— Ileż to razy zdawało mi się, że ją słyszę.. Ile razy budziłam się w nocy, słysząc jej głos, skargę żałosną! Sądzi, iż ją opuściłam, jak matka wyrodna i bez serca. Nie wie o łzach, wylanych dla niej!

— Uspokój się! Bliskim jest koniec twej rozpaczy i troski.

— Niestety!

— Pan Raveneau jest przebiegłym i zręcznym człowiekiem i sprawę szybko poprowadzi. Tylko musisz się uzbroić jeszcze w trochę cierpliwości i spokoju. A przytem mam wewnętrzne przekonanie, iż twoje obawy są płonne.

Helena wzruszyła ramionami.

— Jesteś pani dobrą — odezwała się — i litujesz się nademną! Rzeczywiście słowa twoje robią mi wiele dobrego, lecz wątpię!

Markiza wstała.

— Jak widzę, zaczynasz mówić rozsądnie, zatem odchodzę.

— Już?

— Spełniłam mój obowiązek. Chyba rozumiesz, iż pomimo to, że list ten zaadresowanym jest do mnie, w rzeczywistości do ciebie jest pisanym.

— Dziękuję! Niech pani jeszcze pozostanie, noce dla mnie są tak długie!

— To skutek twej niecierpliwości... Samotność spotęgowała twe cierpienia, a powrót admirała jeszcze je podsycił... przejdzie i to. Chcesz, abym ci coś powiedziała?

— Proszę!

— Pamiętaj na to stare przysłowie: „Wszystko ma swój koniec.“

— Oby cię Bóg wysłuchać raczył.

— No, dobrej nocy ci życzę.

— Dobranoc!

Już pani de Saint Beran odchodziła, kiedy jeszcze zatrzymała się na chwilę, mówiąc:

— A czy wiesz o nowinie?

— Jakiej?

— Widziałam dziś starego Saint Clair.

— Więc!

— Co to za poczciwy człowiek, ten gruby Prowensalczyk! Przychodzi czasem do mnie na pogawędkę i rozmawiamy, jak dwaj przyjaciele!... Otóż miał on wiele uprzedzenia do tego młodego cudzoziemca, o którym ci mówiłam..

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Jakoż heroldowie roznieśli po miastach i wsiach wieść o małżeństwie królewskiem, do którego wspaniałe czyniono przygotowania. Gdy nadszedł wieczór ślubny, stanęło w pogotowiu pięćdziesiąt pojazdów, któremi para królewska, wraz ze świtą, odjechać miała do miasta. Wówczas to matka szpetnego dziewczęcia, odwoławszy króla na bok, rzekła mu: „Najjaśniejszy panie, przyjęłam w dom mój narzeczoną twoją i strzegłam jej przed wszelakiem złem. Proszę zatem o jedną łaskę". A król odparł: „Mów, czego pragniesz, a wypełnię wszystko". A kobieta na to: „Nie chcę ani złota, ani zaszczytów, ale pragnę sama z córką towarzyszyć narzeczonej twojej w pojeździe, ostatni to raz będziemy z sobą". Król przyzwolił i odjechano. Przodem król z rycerzami swoimi, za nim król[illegible] z dwiema kobietami, a w końcu damy dworskie.

Tak dojechano do wspaniałego zamczyska. Król wychylił się z pojazdu swojego ku narzeczonej i rzekł: „Oto patrz, nasz zamek, tu mieszkać będziemy latem". Ale koła taki sprawiały turkot, że królowa słów tych nie dosłyszała, zapytała więc: „Co to król mówił?" A kuma odparła: „Mówił, abyś zdjęła z siebie suknię i oddała ją córce mojej". Królowa, sądząc, że król żarty stroi, usłuchała.

Tak dojechano do pięknego wysokiego lasu. A król zawołał ponownie: „Czy widzisz las ten, tu polować będziemy na zające i dziki". Ale królowa nie dosłyszała znowu i zwróciła się z zapytaniem do kumy, a ta rzekła: „Król mówił, iż oddać masz córce mojej klejnoty i koronę, drogiemi kamieniami wysadzaną". Królowa, biorąc to jeszcze za żart i śmiejąc się, wypełniła rozkaz.

Tak dojechano nad brzeg morza. Król zawołał znowu: „Królowo, królowo, czy widzisz to morze? Będziemy po niem sami, w szybkiej, białej łodzi królewskiej wiosłowali". A że wiatr wiał silny, królowa słów tych i tym razem nie dosłyszała i żądała objaśnienia od kumy, a kuma na to: „Król rozkazał, abyś się rzuciła w morze". Tu usłyszano plusk wody i nieszczęśliwa królowa zniknęła pod falami. Ponieważ jednak na śmierć nie zasłużyła, przyjęły ją więc w głębinie słodko śpiewające syreny i do pałaców swoich poprowadziły, gdzie mnóstwo mieszkało kobiet i mężczyzn, śpiewami syren w toń morską zwabionych.

Tymczasem pochód weselny zajechał do stolicy. Król podał narzeczonej rękę, ale gdy się nachylił, aby ją w oczy spojrzeć, przeraził się niemal. „Jakto — myślał — czyżby królowa była tak szpetną, czyż nie wydawała mi się przedtem najpiękniejszą na świecie?" Obecni dziwili się również nagłej zmianie i milcząc, spoglądali na siebie. Matka tylko nowej królowej nie posiadała się z radości. Król zapytał ją przyczyny nagłej zmiany, ona zaś odpowiedziała: „Zaszedł księżyc i odebrał jej szczęście; zaszło słońce i odebrało jej wdzięki". Król przerwał uroczystości, schronił się zagniewany do komnat swoich, przez trzy dni nie jadł i nic nie pił i gorzkiemi łzami opłakiwał ciężki swój zawód.

I zdarzyło się, iż pewnego dnia wyszedł samotny z pałacu i bezwiednie skierował się nad brzegi morza. Stanąwszy nad niemi, zdało mu się nagle, iż melodyjny głos jakiś dobywał się z toni. Jął słuchać uważniej, a głos mówił: „Ty, który nad brzegiem stoisz morza, idź do króla i powiedz mu dzieje moje." I zapytał król: „Coś za jedna i czego żądasz od króla?" Na to głos, który był głosem prawdziwej królowej, opowiedział przebieg ślubnej podróży. Wtedy król, zbliżywszy się do szumiącego morza, [illegible] zapytał, co robić ma, aby ją wydobyć z morza. Głos odpowiedział: „Wszystko daremne, na wieki pozostać tu muszę. [illegible] Gdy nazajutrz król spiesznie powrócił nad brzeg morza, głos rzekł: [illegible] „Nie, nie! — zawołał król — nie mów tego; wiem na pewno, że król od czasu, jak zniknęłaś, najnieszczęśliwszym jest człowiekiem. Wyjaw tylko środek". „A więc dobrze, niech i tak będzie! Abym powrócić mogła na ziemię, rzucić trzeba w morze olbrzymi ładunek wina, chleba i sera, tak olbrzymi, aby starczyło go na uśmierzenie głodu syren i trzymanych przez nie w niewolij dawno oni już nic w ustach nie mieli, a więcej ich jest, niż mieszkańców ziemi."

Uradowany król powrócił do pałacu i rozkazał, aby każdy obywatel państwa w przeciągu trzech dni, pod karą śmierci, wrzucił do morza cały zapas swój chleba, wina i sera. Wszyscy, jakkolwiek rozkaz ten przypisywali pomieszaniu zmysłów, ślepo go wykonali. I powróciła piękna królowa o zielonych oczach, jak morze i jak słońce pięknych warkoczach do domu w ramiona męża, który ją ukrył aż do wyznaczonego na wieczór uroczystego przyjęcia na dworze. [illegible] skim między damy i rycerzy.

Gdy wszyscy już dokoła zajęli miejsca, wszedł król; zbliżył się do fałszywej królowej, błyszczącej w bogatym stroju i klejnotach, lekko się jej skłonił, a rękę [illegible] rzekł: „Panowie i panie, [illegible] królowa zapytał, [illegible] „Niech karę [illegible] Wtedy król rzekł: „Niech tak będzie!" I wpadli na salę ludzie zbrojni, odarli fałszywą królowę ze strojów jej i wraz z matką uprowadzili z sobą, król zaś wskazał rycerzom i damom prawdziwą królowę, prawdziwą swoją piękną żonę o zielonych oczach, jak morze i jak słońce [illegible] warkoczach.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę „Otello", tragedja w 5 aktach, a 6 odsłonach W. Szekspira, przekład J. Paszkowskiego. Pierwszy gościnny występ pana Bolesława Żadnowskiego, artysty teatrów warszawskich; jutro w poniedziałek „Przed ślubem", komedja w 5. aktach Kazimierza Zalewskiego. Drugi gościnny występ pana Bolesława Żadnowskiego, artysty teatrów warszawskich; we wtorek po raz szósty „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 5. obrazach przez L. Kreun'a i K. Lindau'a, z muzyką L. Luhn'a. Tłumaczył A. Kiozman.

Z teatru. Wznowiona wczoraj wesoła krotochwila pp. Chivota i Duru p. t.: „Wesele landszturmisty" ściągnęła do letniego teatru — mimo wcale nie sprzyjającej pogody — liczną publiczność która też dzięki niezrównanemu humorowi autorów, tudzież wybornej, pełnej werwy grze naszych artystów, bawiła się jak rzadko.

Obszerniejszą wzmiankę o wczorajszem przedstawieniu zmuszeni jesteśmy dla braku miejsca odłożyć na później; to jednak nie uwalnia nas od wyrażenia, bodaj w kilku słowach uznania naszym artystom, którzy grali wczoraj z prawdziwem zacięciem, formalnie prześcigając się o lepsze w wykonaniu powierzonych sobie ról.

Na wzmiankę pochlebną zasługują przedewszystkiem panie Pankiewiczówna, Dzbyt Dobrowolska, German i Rybicka, tudzież pp. Zbiński, Zawadzki, Walewski, Trapszo, Kiczman i Gasiński.

Rozbawiona publiczność nie szczędziła też wszystkim wykonawcom tej wybornej krotochwili swego uznania, objawiającego się w formie rzęsistych oklasków zwłaszcza po każdym akcie, ale oklaskiwała także w czasie gry, przy podniesionej kurtynie.

Ostatnie wiadomości.

Merytoryczne negocjacje Austro Węgier z Rosją względem traktatu handlowego rozpoczną się dopiero w połowie września po powrocie z urlopu dotyczących referentów w ministerjum austrjackich i węgierskich. Austro-Węgry chcą zawrzeć traktat na podstawie [illegible] rynków, przyznanych dla państw najbardziej uprzywilejowanych, ale nie chcą udzielić Rosji, żądanych przez nią koncesyj przy imporcie zboża rosyjskiego.

Dzienniki monachijskie, tudzież *Neuernberger Anzeiger* przynoszą wiadomość, że książę regent bawarski zamierza abdykować na rzecz syna ks. Ludwika.

Z Kissingen donoszą: Blisko 700 nauczycieli bawarskich wyprawiło owację ks. Bismarkowi, który miał znowu dłuższą mowę. W mowie tej podniósł ks Bismark znaczenie szkoły dla rozwoju idei narodowościowej.

Kongres socjalistyczny w Zurychu zajmował się w dniu 10. b. m. stosunkiem Rosji do Francji. Niektórzy mowcy oświadczyli, że Francja, która sympatyzuje zawsze z nieszczęśliwym narodem polskim, zapomina obecnie, iż Rosja niszczy Polaków. Gdyby armja niemiecka wkroczyła obecnie do Rosji, powitanoby ją, jako zbawicielkę. Przy tych słowach wywołali straszliwy tumult socjaliści francuscy. Kongres przyjął w końcu wniosek, według którego socjaliści wszystkich krajów mają się starać o rozzbrojenie i powszechny pokój, a walczyć przeciw kapitalizmowi, którego upadek byłby początkiem powszechnego pokoju.

W piątek rozpoczął obrady kongres anarchistów wykluczonych z kongresu socjalistycznego. Bierze w nim udział około 400 uczestników.

Zręczną odprawę dał pruski minister skarbu, dr. Miquel, deputacji giełdowej, która zgłosiła się do niego we Frankfurcie na posłuchanie i starała się wykazać, że projektowane nowe obciążenie giełdy będzie dla stosunków finansowych wielce szkodliwe. Na to odpowiedział minister, że wedle jego zapatrywania niemożliwe jest jakiekolwiek podwyższenie podatków bez równoczesnego udziału w tem giełdy. Jeżeli giełda proponowany przez niego podatek uważa za zbyt uciążliwy, to niechaj wystąpi z pozytywnemi wnioskami opodatkowania jej w innej, mniej uciążliwej formie, a wskazówki te będą dla rządu bardzo cenne.

Podatek od wyrobów tytoniowych został przez konferencję ministrów w zasadzie uchwalony. Wysokość podatku, wymiar i stopniowanie, dadzą się dopiero ocenić, gdy znany będzie cały program finansowy pokrycia nowych wydatków. Cło od zagranicznego tytoniu zmniejszone ma być o 45 marek. Ostemplowanie tytoniu, wyprodukowanego w kraju, nastąpi u fabrykanta. Opaski nie będą wprowadzone, a opodatkowanie nastąpi na podstawie ksiąg, z możliwem oszczędzaniem drobnych producentów. Odnośna ustawa zyska moc obowiązującą 1. kwietnia przyszłego roku.

Frankfurter Ztg. donosi, że zwiększony przez nowe podatki dochód skarbu państwa wyniesie około 100 miljonów rocznie; widocznie projektodawcy wolą, aby dla wszelkiej pewności skarb więcej wydobył z nowych źródeł podatkowych, niż mniej od istotnej potrzeby.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Berlin 12. sierpnia Gdańsk ma zostać wolnym portem. Plany do tego są już wypracowane. W Gdańsku spodziewają się wobec tego, że port ten stanie się znowu spichlerzem północnej Europy.

Berlin 12. sierpnia. Skutki wojny cłowej z Rosją powoli dają się już dostrzegać. Offenbachscy fabrykanci pugilaresów, skutkiem utraty targu rosyjskiego, czuli się zmuszeni odprawić wielu robotników.

Berlin 12. sierpnia. Koch zarządził lekarskie zbadanie pewnej kobiety, która zmarła tu wśród objawów cholerycznych; badanie jednakże wykazało, że w wypadku tym nie ma mowy o cholerze azjatyckiej.

Berlin 12. sierpnia. Minister skarbu Miquel zakupił ze spadku po Bleichröderze pałac przy ulicy Wilhelma za cenę 1,900.000 marek.

Londyn 12. sierpnia. Biuro Rentera donosi z Bombay'u: Skutkiem rabunków, dokonywanych przy sposobności ostatnich zajść między Hindusami a Mahometanami w dystrykcie Jangighar, doszło wczoraj w Bombay'u, szczególnie w okolicy głównej moszei, do poważnych starć. Po obu stronach wiele osób zranionych. Niepokoje objęły także inne części miasta, tak, że ruch został przerwany, gdyż policja nie była w stanie opanować wzburzonych tłumów. Wojska europejskie i tubylcze otrzymały rozkaz przywrócenia spokoju.

Londyn 12. sierpnia. Szkoccy robotnicy kopalniani odrzucili ofiarowane im przez właścicieli kopalni podwyższenie płacy o 5 pensów i zamierzają zaprzestać dalszej pracy, jeżeli nie otrzymają żądanego podwyższenia o 1 szylinga.

Zmowa w Walji rozszerza się dalej.

Ateny 12 sierpnia. Król odznaczył jenerała Tuerra za zasługi około doprowadzenia do skutku budowy kanału korynckiego wielkim krzyżem orderu Zbawiciela.

Wiedeń 12. sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 333·87; węg. kredyty 416·25; anglosy —·—; laenderbanki 242·60; sztacbany 302·50; lombardy 103·—; elbethale 233·—; tytoniowe —·—; alpiny 53·60; renta majowa 96·37; węg. złota 115·6); węg. koronowa 93·95; austr. koronowa 96·15; losy tureckie 48·30, uniony —·—.

Berlin 12. sierpnia. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 200·40 (334·08); lombardy 42·30 (103·85); węg. renta złota 94·— (115·68); ruble 213·75 (131·35).

Frankfurt 11. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 271·12 (334·42); lombardy 86·50 (103·73); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Turka 12. sierpnia. Wczoraj o godz. 7. wieczór nastąpiła nadzwyczajna powódź w Turce. Dwadzieścia dwa domy popłynęły z wodą, przeszło dwieście domów zamulonych i zniszczonych. Ofiary w ludziach dotychczas nieobliczone. Materjalne szkody na krocie.

Przemyśl 12. sierpnia. Ogromna ulewa wczorajsza przy szalonej burzy poczyniła tu straszne spustoszenia. Woda pieniąc się barwami po polach, porozbierała kopice zboża i uniosła je w potoki. Drogi zniszczone, mosty pozrywane, komunikacja w wielu miejscowościach zupełnie przerwana. W samym Przemyślu zniszczyła woda nowozbudowany most na Sanie dla pieszych, oberwała spory szmat ulicy nadbrzeżnej, uniosła łazienki i wtargnęła do domów przy ulicy Ogrodowej. Stan wody, wynoszący obecnie półczwarta metra nad zero, podnosi się ciągle. Woda unosi mnóstwo materjału drzewnego i zboża.

Wiedeń 12. sierpnia. Ministerstwo handlu wystosowało dnia 9. bm. reskrypt do wszystkich zarządów kolejowych, w którym przypomina im wydane w roku zeszłym rozporządzenie, mające zapobiegać rozszerzaniu się cholery i nakazało im, aby jak najtroskliwiej uważały na wszystkie osoby, podróżujące koleją i miały zawsze w pogotowiu wszelkie środki desinfekcyjne.

Budapeszt 12. sierpnia. Dochody węgierskich kas państwowych w drugim kwartale b. r. wynosiły o 9,013 904 zł., a wydatki o 8,442.099 zł. więcej aniżeli w tym samym kwartale roku 1892. Ogólny bilans jest zatem o 571.805 zł. korzystniejszy.

Praga 12. sierpnia. Na wilegiaturze Rewnice rozrzucono czeskie pamflety przeciw żydom. W żydowskich willach powybijano okna, a wielu posiadaczy tych will atakowano.

Bukareszt 12. sierpnia. Wczoraj zachorowało w Braile 14 osób na cholerę, a 6 umarło, w Sulinie zachorowało 11, umarło 16, w Czernawodzie zachorowało 6, umarła jedna.

Foggia 12. sierpnia. Wczoraj wieczorem dało się uczuć gwałtowne trzęsienie ziemi w miasteczku Mattinata. Także w miejscowościach Manfredonia, Monte San Angelo i Rodi były silne wstrząśnienia. Komunikacja telegraficzna między temi miejscowościami przerwana. Szkoda jest prawdopodobnie znaczna.

Corunna 12. sierpnia. We wsi Aeiros zachorowało pięć osób na cholerę.

Rzym 12. sierpnia. *Popolo Romano* donosi, że wczoraj zachorował tu jeden człowiek wśród objawów cholerycznych.

Rzym 12. sierpnia. Wczoraj zdarzył się jeden wypadek śmierci wśród podejrzanych objawów. Lekarze wątpią, czy w tym wypadku zachodzi cholera.

Madryt 12. sierpnia. Doniesienia dzienników, iż rząd hiszpański żądać będzie opłacania ceł w złocie, są nieprawdziwe.

Król ma się dobrze.

We wszystkich prowincjach panuje spokój.

Waszyngton 12. sierpnia. Dziś rozpoczyna się w kongresie debata nad tem, co począć wobec deprecjacji srebra. Zwolennicy srebra są zdania, że izba reprezentantów uchwali znieść bil Shermana, wszelako w senacie potrafią wymusić jakiś kompromis.

Bombay 12. sierpnia. Rozruchy trwają ciągle. Bardzo wiele osób aresztowano; zburzono 4 indyjskie świątynie i 1 meczet.

Wiedeń 12. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·84—7·99, żyto na jesień 6·83—92, owies na jesień 6·44—6·95, kukurudza nowa 5·58—5·59.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 12. sierpnia, godz. 2. min. —.

Akcje kred.	334·12	Gal. obl. propin	97·40
Alpiny	53·50	Wied losy	176·50
Kredyty węg.	416·50	Akcje tyton.	186·50
Anglobanki	149·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Uniony	247·50	Elbethale	233·—
Ludwiki	218·75	Länderbanki	241·75
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·55
Lombardy	103·25	Bankvereiny	120·50
Losy tureckie	48·40	Węg. renta pap.	93·30
Staatsbahny	302·25	Ruble	1·30·50
Czerniowieckie	255·25		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12. sierpnia 1893 r.

HOTEL ZORZA. J. Paygert ze Streptowa W. Siemiginowski z Torskiego. K. Jaźwiński z Podniestrzan. G. Ehrler z Monasterzysk. H Nowakowska z Sędziszowa. E Wolfram z Tarnopola. M. Weddelr z Tarnopola. A. Schiepser z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. T. Serwatowski z Bucniowa. I. Kellermann z Kańczugi. L. Karpel, L. Reinitz. O. Rindskopf, I. Taussig, M. Walter z Wiednia. Dr. Dworski z Przemyśla. I. Spitzer z Buda-Pesztu. K. Wiktor z Zarszyna. M. Steif, I. Hirsch z Wiednia.

NADESŁANE.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.